Nr. 221. We Lwowie Piątek dnia 11 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Legendowy car.

Lwów 10 sierpnia.

Rosja miała dotychczas dwóch carów takich, których żywoty przeszły do legendy: jednym był Iwan Groźny, rządzący postrachem, który mimoto położył podwaliny pod przyszłą wielkość Rosji; drugim Piotr I. zwany Wielkim, konsekwentny w polityce do tego stopnia, że ją nawet następcom swym zostawił i jak ewangelji pilnować, testamentem swym nakazał. I poprzednicy ich i ich następcy z małym wyjątkiem nie wiele zrobili, chyba rozwijając dalej ich program polityczny. Aż dopiero ostatni dziesiątek 19-tego stulecia postawił na tronie Rosji cara, o którym nie po śmierci, ale za życia jeszcze krążą legendy. W niedługim bowiem jeszcze swem panowaniu poczyna on sobie tak, jak to w napół-azjatyckiem imperium jeszcze nie bywało. Nikt nie umie powiedzieć, aby go odgadł co do jego usposobienia i zapatrywań. Z jednej strony trzyma się niby systemu rządów, przekazanego mu przez tradycję i przodków; z drugiej wywołuje zdziwienie niezgodnemi z naturą rosyjską, drapieżną i zaborczą, utopiami humanitarnemi lub ogólno-pokojowemi.

Czy uwierzono mu w Europie, gdy podniósł hasło powszechnego pokoju i rozbrojenia przez zwołanie międzynarodowej konferencji w Hadze? Rezultat jej, a raczej fiasko, jakie było wynikiem konferencji, daje dostatecznie do poznania, że żadne z mocarstw nie wierzy nietylko w szczerość intencji cara, ale wogóle nie myśli o rozbrojeniu — gdy są jeszcze obszary ziemi czy pańskiej czy bezpańskiej, które można będzie zająć prawem mocniejszego. To jedno by wystarczyło, aby kiedyś stworzono legendę, że był car, zadający kłam twierdzeniu o szerokiej ruskiej naturze....

Mimowoli nasuwają się na myśl dwa porównania dwu mocarzy, których losy postawiły na czele narodów, od wieków światoburczą politykę *per fas et nefas* prowadzących. Obaj do imion swoich, jako panujący, mają dodane rzymskie dwójki, tylko że jeden zwie się Wilhelmem, drugi zaś nosi miano Mikołaja; jakaż jednak ogromna między nimi różnica! O ile ten pierwszy przemawia, gdzie tylko może bez narażenia powagi monarszej przemówić, a nawet i pod tym względem wyjątek czyni niekiedy, o tyle ten drugi jest milczący i zamknięty w sobie do tego stopnia, że nikt z jego otoczenia niczego się o myśli carskiej nie dowie. Gdy Wilhelm przy zaciągu rekrutów przemawia o wielkich zadaniach, jakie jeszcze armię niemiecką czekają, Mikołaj podnosi hasło rozbrojenia. Nakoniec, gdy cesarz Niemiec nie tai się z tem wcale, że czy reichsteg zgodzi się czy nie, przeprowadzi to co zechce, Mikołaj wrzekomo nie mogąc przeprzeć swoich idei i zapatrywań wobec oporu kamaryli, rządzącej odwiecznym w Rosji systemem, chce abdykować!...

Taka jest najświeższa legenda, jaką kolportuje *Times* londyński, zapewniający, że jego korespondent petersburski, który wie podobno jak trawa rośnie, nie myli się ani na jotę i że postanowienie cara o ustąpieniu z tronu, ma być stanowczem i nieodwołalnem. Wieść ta, o której w kołach rosyjskich ani nad Newą ani nad Tamizą nikt nie nie wie, a przynajmniej udaje, że nie wie, zaalarmować miała niepomiernie odwetowców paryskich i podróż nagła p. Delcassé do Petersburga, ma być w ścisłym z tem związku, mianowicie ma p. Delcassé ubłagać cara na wszystkie świętości, ażeby nie ustępował z tronu, — przynajmniej tak długo, dopóki Francja nie odzyska na Niemcach Alzacji i Lotaryngji.

Trudno się dziś o to sprzeczać, czy uda się panu Delcassé odwieść cara od wrzekomo powziętego, na legendę zakrawającego zamiaru i czy w ogóle cała korespondencja *Timesa* nosi na sobie jaką cechę prawdopodobieństwa. Za tą ostatnią okolicznością nie może przemawiać przecie fakt, podniesiony przez petersburskiego korespondenta, że brak męskiego potomka ma być powodem zniechęcenia cara do rządów, nie ma się tu bowiem do czynienia ze starcem, lecz z mężczyzną w sile wieku. Także nie podobne do wiary to, jakoby *fiasco* konferencji w Hadze wpłynęło na usposobienie cara. Wiedział on napewno z góry, że taki a nie inny będzie wynik tej nowoczesnej bajki Ezopa i co najwyżej po rezultacie narad dyplomatów, mógł sobie powiedzieć: *„wot maładcy nie duraki!"*

Coś jednak jest prawdy w tej korespondencji *Timesa*, tylko że ta prawda niedotyczy wprost stosunków caratu, ale raczej jak dotąd wiernego jego dla celów utylitarnych sprzymierzeńca — republiki francuskiej. Przebiegły John Bull ostrzy sobie oddawna ząbki na półwysep iberyjski. Świeżo na wyspach Kanaryjskich wybuchłe niepokoje, bodaj czy nie jego są dziełem. Otóż ponieważ ambicje Francuzów także spekulują na udział w niedalekim rozbiorze Hiszpanji, co mu to szkodzi zająć Francu ów chcęby wymarzoną bajką, aby tymczasem umocnić się więcej na południowych cyplach Europy i wyspach zachodnio afrykańskich i tem samem zaszachować kolonie francuskie w Senegambji.

Na każdy sposób artykuł *Timesa* zrobił wrażenie, dzięki któremu dzieje caratu wzbogacą się o jedną legendę więcej.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 9 sierpnia.

(fr.) Od kilku już tygodni nadsłuchują giełdy trwożliwie w stronę Londynu, kiedy stamtąd wyjdzie hasło do podrożenia pieniędzy, tymczasem wbrew ogólnemu oczekiwaniu, hasło to wyszło z Berlina. Bank niemiecki nie mógł czekać do czwartku, gdyż odpływ złota z Niemiec do Anglji nie ustaje (w ostatnich czasach odpłynęło go za 36 miljonów marek), kurs weksli opiewających na Londyn pogorszył się znacznie, a rezerwa bankowa jest tak słabą, jaką nie była od lat kilkunastu. Cała rezerwa wolnych od podatku not Banku niemieckiego wynosi obecnie 46 miljonów marek, przed rokiem zaś wynosiła w tym samym czasie z górą 40 miljonów, przed dwoma laty 114, a przed trzema aż 254 miljonów. Także zapasy kruszcowe skurczyły się, wynoszą bowiem tylko 835 miljonów, cyrkulacja zaś banknotów wynosi 1.118 miljonów, co oznacza, że jest w obiegu za przeszło 280 miljonów not, nie mających żadnego pokrycia. Nadto ma bank niemiecki obcych depozytów, za 539 miljonów marek, suma zatem zobowiązań jego z tytułu emisji not i przyjmowania depozytów wynosi 1.657 miljonów. Na to ma zapasy kruszcowe, wynoszące, jak wyżej wspomniano, 835 miljonów. Zapasy te nie składają się jednak z samego złota, jest w nich srebra w talarach za 180, a w monetach zdawkowych za 70 miljonów, — złota jest wszystkiego 585 miljonów, a zatem tylko 35% zobowiązań Banku niemieckiego ma pokrycie w złocie. Sytuacja zatem tego banku jest bardzo przykra, gorsza o wiele od sytuacji Banku austro-węgierskiego, nie mówiąc już o Banku angielskim. Ponieważ eskont weksli, wzmagający się w bardzo szybkiem tempie i wynoszący obecnie sumę 806 miljonów, głównie pozbawia Bank berliński rozporządzalnej gotówki, przeto musiał bank nałożyć mu hamulec przez podwyższenie stopy procentowej od eskontu weksli na 5%, a od lombardu papierów wartościowych na 6%. Mamy więc obecnie w Austrji niższą stopę procentową od niemieckiej, gdyż eskont weksli kosztuje u nas jeszcze $4\frac{1}{2}$, a lombard $5\frac{1}{2}$%. Nie potrwa to jednak długo i zapewne już w najbliższym tygodniu zrównana zostanie nasza stopa procentowa z niemiecką. Liczyć można także na pewne, że w tym tygodniu jeszcze podwyższy Bank angielski swoją stopę procentową z $3\frac{1}{2}$ na 4%. Ponieważ zaś jesień tuż u progu i z jej nadejściem wzmaga się zapotrzebowanie kredytu, przeto okres obecnej drożyzny pieniędzy potrwa niezawodnie dłuższy czas, gdzieś aż do listopada, lub grudnia.

Od kilku dni panuje na naszym targu przerwa w spekulacji zwyżkowej w walorach żelaznych, gdyż tak gorąco upragnione porozumienie między austrjackim kartelem a węgierskiemi przedsiębiorstwami, co do podwyższenia cen żelaza, jeszcze nie przyszło do skutku. W tej jednej przynajmniej sprawie opór Węgrów przynosi korzyść konsumującej ludności w Austrji i niechby sobie walka konkurencyjna między austrjackiemi a węgierskiemi hutami trwała jak najdłużej. Po za kartelem stoją trzy wielkie przedsiębiorstwa: towarzystwo wyrobu żelaza w Hernadthalu, fabryka blachy „Union", wyrabiająca także żelazo i walcownia Zenica w Bośnji. Huty w Hernadthalu założono w roku 1895 z kapitałem 6 miljonów zł., długów zaś zaciągnięto siedm miljonów, ogółem więc włożono w to przedsiębiorstwo trzynaście miljonów zł. To przedsiębiorstwo najskuteczniej walczy z kartelem i nie dopuszcza do podwyższenia cen. Zarząd kartelu stara się wprawdzie usilnie o wciągnięcie hut hernadthalskich do swego grona, ale chce im przyznać tylko kontyngent rocznej produkcji 200 tysięcy centnarów metrycznych, tymczasem huty hernadthalskie urządzone są na produkcję 600 tysięcy centnarów. O to rozbijają się wszystkie dotychczasowe układy, a świadczy to także o bezgranicznym egoizmie lichwiarzy kartelowych. Zamiast starać się o powiększenie dochodów przez zwiększenie produkcji, a co za tem idzie także konsumcji żelaza, chcą ci panowie nietylko nie podwyższać produkcji, ale raczej ją zmniejszyć, a tylko przez podwyższenie cen łupić ludność. To potrafi każdy rabuś, niechby jednak ceny wyrobów żelaznych były przystępne, wówczas konsumcja ich łatwo mogłaby się nawet podwoić. Zapotrzebowanie żelaza w Austrji wynosi obecnie rocznie 25 kilogramów na głowę mieszkańca, w Niemczech zaś wynosi ono przeszło 100 kilogramów, dlaczego na tem polu klika Wittgensteinowska nie chce dorównać niemieckim sąsiadom?

Giełda petersburska doznała w ubiegłym tygodniu silnego wstrząśnienia skutkiem niewypłacalności jednego z najpoważniejszych finansistów rosyjskich p. Derwiesa. Uchodził on dotychczas za jednego z najbogatszych ludzi w Rosji, majątek jego bowiem oceniano na 35 do 40 miljonów rubli. Kłopoty, w jakie obecnie popadł, przypisać może Derwies zbytniemu zaufaniu, jakie pokładał w pełnomocniku swym Pomerancewie. On to za pieniądze Derwiesa założył Bank handlowy i przemysłowy w Petersburgu, który już przed kilku laty poniósł duże straty. Następnie zabrał się Pomerancew do całego szeregu gründerstw, między innymi założył „Towarzystwo orjentalne dla składów i transportu towarów", „Rosyjskie towarzystwo elektro mechaniczne", „Francusko-rosyjskie towarzystwo górnicze itp. Nadto przystąpił Pomerancew w imieniu Derwiesa do mnóstwo innych dawnych i nowych przedsiębiorstw. Oczywiście wobec tak rozgałęzionej działalności firma Derwiesa musiała coraz więcej pracować kredytem, a ponieważ stworzone przez Pomerancewa przedsiębiorstwa nie bardzo prosperowały, przeto musiała firma w końcu zawiesić wypłaty. Banki petersburskie zawiązały komitet celem przeprowadzenia likwidacji interesów Derwiesa. Cały majątek jego zabrano w sekwestr, a zarząd tegoż objął komitet z łona wierzycieli, do którego należy także znany filantrop p. H. Wawelberg.

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

X. Obecnie stan rzeczy jest następujący:

Na wodociągi i racjonalne ich urządzenie potrzeba będzie drugie tyle, jak poprzednio uchwalono t. j. zamiast 1,500.000 — 3,000.000, a więc o 1,500.000 więcej.

Uchwalona na bruki i chodniki kwota 600.000, jest już na wyczerpaniu. Miasto ma ogółem 115 klm. ulic i dróg; z tych jest 200.000 kwadratowych metr. wybrukowanych, a 300.000 kwadr. metr. tylko szutrowanych. Na wybrukowanie tych ostatnich potrzeba jeszcze 2,000.000 zł.

Na kanalizację uchwalono 500.000, podczas gdy do przeprowadzenia sieci kanałów zupełnej, potrzeba co najmniej 1,500.000 zł. po za kwotą poprzednią. Na przeprowadzenie pomiaru i niwelacji przeznaczono 100.000 zł. Ponieważ jednak przytem uwzględnić się musi przyszłe prestacje gminy, z powodu przeprowadzenia regulacji ulic, w związku z przedłożeniami o ulgach podatkowych dla domów, mających powstać w miejsce domów zburzyć się mających, które ewentualnie gmina wywłaszczyć będzie zmuszona, zatem gmina potrzebuje na ten cel jeszcze co najmniej 2,500.000 zł.

W ten sposób na cele asanacyjne potrzeba okrągło 8,000.000 więcej, aniżeli preliminowano pierwotnie, a zaznaczyć należy, że nie wchodzą tu jeszcze kwoty, których miasto użyć będzie musiało na dalsze prześklepienie Pełtwi i udział w jej regulacji. Odpowiednio do tego musiałoby się też podnieść koszta tych inwestycyj, które dążą do uzyskania oszczędności dla miasta, lub przysporzenia mu źródeł dochodu, albo wreszcie do podniesienia miasta w ogólności. Do tych należą: rzeźnia, która zamiast 540 000, kosztować będzie 1 140.000, a więc więcej o 600.000; budowa szkół, która wymagała zamiast 200.000 do 700.000, a więc o 500 000 więcej; budowa koszar, które zamiast 600.000, kosztować będą 1,100.000, a więc więcej o 500.000. Tu należy także rozszerzenie sieci kolei elektrycznej, nie objęte pożyczką miljonową, które wyniesie w najbliższem stadjum 400.000 zł. Tak więc na cele produktywne potrzebuje gmina równocześnie okrągło 2,000.000.

Już samo zestawienie cyfer świadczy o trudnościach finansowych. Podczas gdy przy pożyczce 10,000 000 można było użyć na cele asanacyjne 2,700.000, przy równoczesnem użyciu 3,222 000 na cele produktywne, to po dokładnem obliczeniu, kiedy wzrost wydatków koniecznych wykazuje 8,000.000, wydatek na cele produkcyjne racjonalne może wynosić tylko 2,000.000. Kwoty tej siły miasta przekraczać nie dozwalają.

Ale po zatem czekają miasto jeszcze takie wydatki konieczne, jak zwiększony koszt budowy strażnicy pożarnej, nieodzowna potrzeba wybudowania nowego kościoła na placu Solarni, co pociągnie za sobą wydatek wysokości co najmniej 150.000, budowa domu sierót 50.000 zł.

Pomimo jednak, że przypuszczalne powiększenie dochodów jest bardzo nieznaczne, wobec koniecznych wydatków asanacyjnych, te ostatnie są tak naglącą sprawą, że dla rozwoju miasta, dla jego przyszłości, zwlekać z niemi niepodobna.

Wobec tego miasto stoi przed bardzo poważną alternatywą: albo zmarnować dotychczasowe rezultaty pożyczki 10,000.000 przez trwożną i liczącą się politykę finansową i częściowe powolne wykonywanie najpotrzebniejszych prac, — albo rozwinąć najwyższym wysiłkiem akcję wszechstronną i energiczną, stworzyć dla miasta nową, silną i długoletnią podstawę zdrowego rozwoju, a do tego potrzeba co najmniej 10 miljonów, niezawisłych od corocznego budżetu. Miasto niewątpliwie zdecyduje się w interesie własnym, kraju i państwa, spełnić ten ciężki obowiązek stolicy kraju: ale świadome ofiar, jakie ponieść musi, czuje się uprawnionem do zażądania pomocy tak ze strony kraju, jak ze strony państwa. Odzywając się do skarbu państwa z prośbą o zasiłek, czyni to w przekonaniu, że zasiłek ten sowicie wypłaci się skarbowi państwa, który w racjonalnym rozwoju miasta jest zarówno, jak sama gmina, interesowany. Lwów należy przedewszystkiem do rzędu poważnych kontrybuentów; podczas kiedy przypis podatków stałych w mieście Lwowie wynosił w roku 1870 1,329.000, wynosi obecnie t. j. z końcem roku 1897 2,000.000 zł.

Nasuwa się tu mimowolnie porównanie z całym krajem, który w r. 1897 miał przypisany podatek bezpośredni w sumie 11,600 000. Lwów płacił więc ⅙ część podatków bezpośrednich, czyli dokładniej 17 2%. W ciągu lat 25 zapłacił Lwów skarbowi państwa z tego tytułu poważną kwotę 14 miljonów zł.

Równie poważnem źródłem dla skarbu państwa jest dzierżawienie przez miasto prawa poboru podatku konsumcyjnego. Cena fiskalna, która początkowo wynosiła 278.000, podniesioną została w poszczególnych okresach, jak następuje:

1873 — 1875 = 329 000, 1885 — 1897 = 336 000, 1897 — 1899 = 390.000. W ciągu lat 1871 — 1897 wypłacił Lwów okrągło 8,900 000 zł.

W ten sposób państwo z każdym rokiem podnosiło swój dochód nieproporcjalnie do możliwych zwyżek finansowych, które dla miasta czem raz mniejszy mają efekt finansowy, tak dalece, że zastanawiano się już nad kwestją ewentualnego rozwiązania tego stosunku. Stosunek ten państwa do miasta jest wogóle biorąc, stosunkiem ciągłych wymagań do nieustannych ofiar. Gmina m. Lwowa nie otrzymuje ze skarbu państwa żadnego wynagrodzenia za kosztowne i uciążliwe sprawowanie zakresu poruczonego, ponosi ofiary dla utrzymania szkół średnich, co wyłącznie do państwa należy i z czego młodzież całego kraju korzysta. Nie mniej dotkliwie daje się czuć miastu utrzymanie stale zwiększającej się załogi, a pomimo wyraźnego brzmienia ustawy kwaterunkowej z roku 1879 (§.23) gmina nie doznaje żadnej pomocy z funduszu krajowego i nawet pożyczki na budowę koszar uzyskać nie mogła. A obok tego jakże obszerna jest pomocnicza działalność miasta na polu dobroczynności publicznej, z której przeważnie obcy korzystają i na polu zdrowotności, gdzie pomijając już wydatki inne, wspomnieć należy o rocznym datku w kwocie 25.000 zł. na rzecz szpitala krajowego, z którego ludność rdzennie lwowska tylko minimalnie korzysta. Na ludowe szkolnictwo miejscowe ofiary gminy dochodzą do pół miljona, na budowę szkół zaciągała gmina dwukrotnie wysokie pożyczki, ale ze strony rządu i szkolnego funduszu krajowego nie doznała żadnej pomocy.

Niemcy i Amerykanie.

Przed kilku dniami wielkiego hałasu narobiły w prasie niemieckiej wynurzenia bawiącego w Tryjeście admirała amerykańskiego Deweya, zwycięscy z pod Manili. W rozmowie z interwiewującym go korespondentem *New York Heralda* wyraził się on bardzo ujemnie o zachowaniu się oficerów marynarki niemieckiej pod Manilą. Rzekł, iż wszyscy oficerowie innych państw uszanowali przepisy jego, dotyczące blokady, jedni tylko oficerowie niemieccy

(37)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Teraz i Tragomer stracił panowanie nad sobą i z namiętną gwałtownością zawołał:

— Te łzy, Marjo, cieszą i zasmucają mnie jednocześnie! Nie zapomniałaś mnie pani więc? Serce pani nie na zawsze jest dla mnie zamkniętem? Otworzy się ono znowu dla mnie, czuję to, że pani mi przebaczysz! Uczynię wszystko, abyś pani zapomniała o swym sprawiedliwym gniewie i przebaczyła mi! Nie mogłem odjechać, nie widząc pani, gdyż nie mógłbym wierzyć w powodzenie mego przedsięwzięcia, gdybym nie znalazł u pani zachęty i zgody. Teraz nie troszczę się już o nic, wszystko pójdzie dobrze, zwyciężymy. A te wszystkie wysiłki — zrozum mnie pani dobrze, panno Marjo — czynię tylko dla pani; może wskutek tego uznasz mnie pani godnym swych względów i pobłażania, a jeżeli porównasz winę moją z pokutą, z pewnością pewnego dnia dasz mi rozgrzeszenie.

Marja wyprostowała się; była teraz spokojną i zdecydowaną i zwróciła się do Tragomera twarzą, na której osiadł rozjaśniony wyraz nadziei.

— Oby się panu udało!

Okrzyk radości wyrwał się z ust Tragomera; pochylił się, ujął jej białą, wychudłą rękę i z uszanowaniem przycisnął ją do ust. Skłonił się następnie przed panią de Fréneuse i rzekł do Marenvala:

— Tak, teraz chodźmy.

— Tak, chodźmy — powtórzył Cyprjan z naciskiem.

Pożegnał się czule z obiema kobietami i poszedł za Tragomerem.

VI.

Szalupa zatrzymała się przy schodach prowadzących na ląd, a jeden z podoficerów piechoty marynarskiej przytwierdził ją do kółka, aby ułatwić pasażerowi wylądowanie. Ten powstał z tylnej części statku, gdzie siedział obok sternika i rzekł po angielsku:

— Czekaj pan tutaj na mnie dopóki nie powrócę. Może to długo potrwa, ale nikomu nie wolno wychodzić na ląd.

— Bardzo dobrze, panie Krystjanie.

Tragomer w białem płóciennem ubraniu i korkowym kapeluszu na głowie, skoczył lekko na mokre schody i wstąpił na tamę. Tłum krajowców, brudnych do niemożliwości, otoczył podróżnego, żołnierze kolonjalni jednak go odpędzili, a podoficer huknął brutalnie:

— Precz, kanalje!

Podniósł jednocześnie bat i zdawało się, że lada chwila spuści go na plecy któregoś z brudasów. Krajowcy cofnęli się, a podróżny znalazł się wobec urzędnika portowego.

— Pan przybywasz z tamtego małego okrętu, wszak prawda?

— Tak — odparł Tragomer z silnym akcentem francuskim — chciałbym obejrzeć zakład karny...

— Musisz pan mieć pozwolenie od gubernatora.

— Ah, tak! A gdzie jest gubernator?

Z właściwą Francuzom uprzejmością sierżant zaczął się rozglądać dokoła, a gdy zobaczył jednego z kaledońskich dozorców, siedzącego bezczynnie na palisadzie, zawołał do niego:

— Chodź tu, Derinho! Jest tutaj cudzoziemiec, którego masz odprowadzić do pałacu... Wprawdzie nie zastaniesz pan gubernatora samego, gdyż ten na statku państwowym udał się w podróż inspekcyjną... ale sekretarz będzie... Tak, jeszcze tam jest... teraz dopiero trzecia. Gdyby go jednak przypadkiem nie było już, udaj się pan do kawiarni de la Cousine.

— Dziękuję — rzekł Tragomer z uśmiechem; a ponieważ nie chciał uprzejmemu podoficerowi dać pieniędzy, przeto wyciągnął plecione ze słomy etui do cygar i podał je mu, mówiąc:

— Może pan zapalisz cygaro?

— Na honor! Z przyjemnością... Aha! Pan przybyłeś tutaj przez Hawannę?

Krystjan wysypał zawartość etui w rękę sierżanta, ukłonił mu się i poszedł za czekającym na niego przewodnikiem.

— Ah, ah, — wołał podoficer wesoło — jeżeli tym razem zatruję się nikotyną, to przynajmniej będę sobie mógł powiedzieć, że paliłem dobre cygara!

Zapalił sobie z prawdziwą rozkoszą jedno z cygar, dobrych nawet dla księcia lub bankiera, a potem zajął znowu swój posterunek.

Panował okropny upał, zaledwie łagodzony lekkim wiatrem morskim. Wyspa Nou rozciągała się ze swymi niskimi, kąpiącymi się w spienionych bałwanach brzegami na horyzoncie, a na bezchmurnem niebie odrzynały się wyraźnie zielone wzgórza ze swym zębatym grzbietem, pokrytym sosnami. Płynące tu i ówdzie szalupy i łodzie, prowadzone przez żeglarzy kanakskich, ożywiały zatokę. Wielki okręt węglowy ładowano właśnie, a woda dokoła niego, nasycona pyłem węglowym, była czarną jak atrament — okręty kupieckie kołyszące się lekko na niebieskich falach, spoczywały ze ściągniętymi żaglami na kotwicy.

W oddaleniu kilkuset metrów od brzegów stał na kotwicy jacht o bardzo głębokim chodzie, uzbrojony jak dwumasztowiec i każdej chwili gotów do odjazdu. Z żółtego komina wydobywał się lekki dym; flaga angielska powiewała z tylnego masztu, a po ożywionym ruchu na pomoście można było poznać, że okręt mógł wyruszyć na pierwszy rozkaz w drogę.

Tragomer, postępując za swoim przewodnikiem przez rodzaj alei, której roślinność nie przynosiła jednak zaszczytu zarządowi kolonji, wszedł do miasta. Droga wskutek pięknej pogody pokryta była kurzem, który podczas deszczu zamieniał się z pewnością w nieprzebyte kałuże błota. Po obu stronach ulicy znajdowały się małe sklepiki, będące własnością skazańców, wypuszczonych z więzienia; ludność wyspy mogła tam dostać tak rzeczy najniezbędniejszych, jako też i przedmiotów zbytkownych. Małe, kanakskie kobiety w kapeluszach słomkowych i pstrych sukniach drelichowych powracały z targu z koszami pełnymi ryb i odpowiadały na rzucane im spojrzenia żołnierzy marynarki głośnym śmiechem. Dozorca zwolnił kroku, a oczom Tragomera ukazał się dosyć duży gmach, na którego szczycie powiewała trójkolorowa chorągiew francuska.

— Pałac! — rzekł Derinho z naciskiem i splunął śliną czerwoną wskutek żucia tabaki.

— Dobrze — odparł Tragomer i dał znak żołnierzowi, który niedbale stał oparty o karabin na posterunku.

Rzucił przewodnikowi pieniądz i wszedł do pałacu. Oddział skazańców naprawiał dach na jednym z przyległych budynków, a dozorca siedząc na stosie drzewa, palił papierosa. Nad drzwiami znajdował się napis: „Biuro więzienne gubernatora. Sekretarjat powszechny".

Tragomer wszedł; zaspany służący usłyszawszy kroki, podniósł głowę i zapytał szorstko:

— Czego pan sobie życzy?

— Chciałbym pomówić z panem sekretarzem.

— Znowu Anglik! — mruknął pisarz, powstał z wysiłkiem i zniknął w przyległym pokoju.

— Proszę, wejdź pan — rzekł wróciwszy po chwili.

Sekretarz w rozpiętej kamizelce i bez krawata leżał na pół wyciągnięty na kanapce. Ujrzawszy gościa, powstał i niedbałym ruchem wskazał na przeciwległy fotel i z miną, która miała wyrażać zdumienie, iż ktoś może odwiedzać ten kraj, nie będąc do tego zmuszonym, rzekł:

— Z kimże mam zaszczyt?

Tragomer sięgnął do kieszeni, wyjął z niej list z czerwoną pieczątką i odpowiedział z ukłonem:

— Sir Krystjan Fergusson z Liverpoolu, a oto list konsula angielskiego z Colombo, który poleca mnie względom pana gubernatora.

— Ah! Pan jest Anglikiem? — rzekł sekretarz, przyjmując list z uprzejmą obojętnością. — Tak, przybywają tutaj właściwie tylko Anglicy i Amerykanie, Francuzi wcale nie. Francuzi nie podróżują tak wiele. Co tu zresztą w tym przeklętym kraju może być godnego widzenia!... Zakład karny i jego otoczenie. To zaprawdę smutny widok!... No, każdy sądzi według swego gustu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lekceważyli je sobie, wskutek czego okręty amerykańskie musiały dawać strzały w stronę eskadry niemieckiej. Wynurzenia swe zakończył Dewey zdaniem, że, jak sądzi, najbliższa wojna, która się rozegra, będzie wojna Stanów Zjednoczonych z Niemcami, i że ją spowoduje zakochany w militaryźmie cesarz niemiecki.

Słowa te zamieszczone w *New York Heraldzie* i zatelegrafowane po całej Europie, wzburzyły opinję w Niemczech. Wprawdzie półurzędownie rząd Stanów zaprzeczył, jakoby Dewey miał się wyrazić ujemnie o oficerach marynarki francuskiej i o przyszłej wojnie, co Niemców nieco uspokoiło, ale *New York Herald* nie myśli kapitulować; w onegdajszym numerze tego dziennika znajdujemy artykuł, nietylko potwierdzający wynurzenia admirała Deweya, ale zawierający nadto gwałtowne osobiste wycieczki przeciwko niemieckiemu cesarzowi Wilhelmowi. Z tego artykułu podajemy następujące najważniejsze ustępy:

„Wynurzenia admirała Deweya, dotyczące Niemiec, poruszyły opinję publiczną. O ich autentyczności nie wątpił nikt, a przynajmniej nikt obeznany dokładnie z wypadkami, które zaszły podczas pobytu niemieckich okrętów wojennych w zatoce Manili. Każde słowo nosiło na sobie cechę prawdy. Słowa te wypowiedziane były podczas rozmowy z dr. Halstaed-Boylandem, znanym lekarzem, piszącym co czas jakiś do *Heralda*. Można ubolewać nad tem, że poufna przyjacielska rozmowa powtórzona została na szpaltach dziennika; dla *Heralda* jest to tak samo przykre, jak dla admirała Deweya. Ale po wyrażeniu szczerego naszego ubolewania z tego powodu, pozostaje fakt, że admirał Dewey wypowiedział słowa, przytoczone przez dr. Boylanda. Chociaż admirał Dewey potępia ogłoszenie osobistego swego zapatrywania, to jednak żywimy przekonanie, że bardzo mało obchodzi go, co myśli o tem cesarz lub jego otoczenie. Nie wątpimy, że admirał Dewey wolałby, aby nie opublikowano jego sądu o cesarzu, skoro jednak nastąpiła raz ta publikacja, rzeczą dla niego jest obojętną, jakie wrażenie sąd ten jego wywoła. Jako prawy obywatel amerykański nie zapiera się swego zdania. Faktem jest bowiem, że uczucia admirała Deweya podziela w tym punkcie siedem ósmych narodu amerykańskiego. Amerykanie są przekonani, że cesarz niemiecki żywił podczas ostatniej wojny wobec Rzeczypospolitej uczucia stanowczo nieprzyjazne.

„Stany Zjednoczone nie skarżą się na naród niemiecki, lecz na cesarza, którego teorje o przywilejach wojskowych stanowią stałą groźbę dla pokoju europejskiego. Cezaryzm nie żądza się z pokojem. Wskazówkę tę, skierowaną pod adresem cesarza, zawierały wynurzenia admirała Deweya. Im lepiej uprzytomni sobie cesarz niemiecki, że wbrew osobistej jego niechęci ku Rzeczypospolitej wogóle należy trzymać mu się wobec Stanów Zjednoczonych ściśle neutralnej postawy, tem pewniej uniknie on niebezpieczeństw otrzymania przykładnej nauczki".

Oczywiście, że artykuł ten amerykańskiego dziennika, będący wzorem niegrzeczności międzynarodowej, dolał oliwy do ognia. Dzienniki niemieckie odpowiadają w podobnym tonie, mówią o bezczelności amerykańskiej i zatarg ten, w gruncie rzeczy małoważny, zaostrza się coraz bardziej.

Listy z kraju.

Stryj 8 sierpnia. (*Nasz teatr amatorski*). Przy tutejszej czytelni kolejowej zawiązało się w zimie kółko amatorskie i dało już kilka przedstawień, które świetnie wypadły. Na boisku Sokoła wzniesiono nowy pawilon, odpowiedni sztukom i tu przedstawiane bywają sztuki pierwszych pisarzy własnych i obcych. — A jak grają? Dla amatorów pochwała jest zbyteczną, ale patrząc na grę członków tej czytelni, ludzi pracy, — chwilami zapomina się, że się jest w teatrze — tylko amatorskim. Trzeba bo widzieć grę panny Rup... Zdolna odtworzyć najtrudniejsze role, gra z takiem przejęciem się i inteligencją, że formalnie brak słów dla jej pochwały. Jej Sydonja w „Teatrze amatorskim", lub Marja w „Takich więcej" wyszły w jej interpretacji wprost zadziwiająco.

Z innych pań muszę oddać należytą pochwałę pani Buj... jak i pannie Petr... Pierwsza w rolach poważnych, druga w rolach zapalczywych grają bez najmniejszego zarzutu. Doskonale odtwarza role naiwne jak podlotków, pensjonarek, pokojówek i t. p. panna Now... Zaledwie szesnaście lat licząca, zyskała swymi występami zupełną sympatję.

Co do panów, — o tych chyba, bardzo mało da się powiedzieć, względnie napisać. Recenzję swoją o nich streszczam w krótkiem wyrażeniu, że na ich grę patrzy się jak na skończonych artystów. Tacy pp. Dat..., Tom..., War... i wogóle wszyscy godni są występów na lepszych scenach.

Duszą całego towarzystwa jest inspektor kol. p. Maj..., znakomitym reżyserem p. inżynier Ilm... Pod ich okiem odbywają się próby i przedstawienia nie dziw, że wychodzą świetnie a co najważniejsze, „kasowo".

Dawano tu już znane sztuki „Wujaszek Alfonsa", „Stryj przyjechał", „Takich więcej", „Żywy nieboszczyk", „Teatr amatorski", „Podejrzana osoba", operetkę „Czuła struna" i w. i. Najbliższą nowością będzie Fredrowska „Zemsta", a po niej są w repertuarze: Zapolskiej „Małka Szwarzenkopf" i „Jojne Firułkes". Zostanie też przedstawioną, jeśli techniczne trudności pokonane zostaną, wodewil Krumłowskiego „Królowa przedmieścia".

Na ostatek i muzyce muszę słów parę poświęcić. Grają, jak tylko grać powinna orkiestra, a p. Ger... należy się też uznanie za jego pracę i trud, około wyuczenia tych rzemieślników — do punktu artyzmu na polu muzyki.

Dzięki wam też, panowie kolejarze za to, że uprzyjemniacie nam dzienne troski swoimi pomysłami. Śmiało można powiedzieć, że wy jedni utrzymujecie życie towarzyskie w naszem mieście i za to niech wam tych kilka słów, przesłanych od człowieka zupełnie dla was obcego i bezinteresownego, stanie za jedyną nagrodę i niech wam te słowa będą bodźcem do dalszej, żmudnej pracy około narodowej sztuki.

Kopyczyńce 8 sierpnia. (*Poświęcenie kapliczki*). Przed dwoma tygodniami odbyła się u nas piękna uroczystość poświęcenia kapliczki, w której umieszczono figurę N. P. Marji z Lourdes. Piękną figurę sprowadził właściciel Kopyczyniec Rudolf hr. Bawnrowski, czem miłą sprawił niespodziankę tutejszej katolickiej ludności. Poświęcenia dokonał ks. Jan Stojak, administrator parafji, który po uroczystej procesji, pięknem przemówieniem podniósł ducha zebranej licznie rzeszy. Już to trzeba przyznać, że od czasu, jak ten gorliwy kapłan objął parafję po ś. p. kanoniku Białkowskim, widać na każdym kroku porządek w kościele, gdzie więcej, niż poprzednio zbiera się ludu z okolicznych włości na nabożeństwo. Za inicjatywą tego kapłana buduje obecnie kościół w Jabłonowie księżna Czartoryska, tudzież p. Ludwik Horodyski. To też nie dziw, że ks. Stojak używa ogólnie miru i szacunku.

Nowy Sącz 8 sierpnia. (*Światło i tramwaj elektryczny*). Dzięki gorliwym i wytrwałym staraniom naszego burmistrza p. Lipińskiego, rada miejska zatwierdziła już ofertę wniesioną przez tow. akcyjne: „Siemens i Halske" we Lwowie, na zaprowadzenie w Nowym Sączu światła elektrycznego i tramwaju. Na samem świetle, według obliczeń magistratu, zyska miasto około 2 000 zł. rocznie, a nadto będzie miało lepsze i jaśniejsze światło, niż to, które dają dziś latarnie naftowe. Wskutek zaś zaprowadzenia tramwaju elektrycznego, miasto nasze podniesie się i z pewnością dla wygód, świeżego powietrza i wybornych kąpieli ściągnie do siebie wielu ludzi.

Przemyśl 9 sierpnia. (*Wybory do rady powiatowej. — Przyszłe jej zadanie.*) Powiat przemyski przebył szczęśliwie kampanję wyborczą, gdyż z wszystkich pięciu kół wybrano do rady powiatowej ludzi, po których spodziewać się należy, że z pożytkiem dla powiatu potrafią pracować. Chociaż zainteresowanie się wyborami było bardzo wielkie i żywioły opozycyjne wszelkich odcieni zawarły z sobą sojusz, stawiając program jednolity, to zachowano przecie miarę, nie kierowano się szowinizmem przy stawianiu kandydatów na członków do rady powiatowej, co wyborcom wystawia chlubne świadectwo dojrzałości politycznej. Więc włościanie pomni dodatniej działalności dotychczasowego marszałka powiatu ks. Adama Sapiehy, wybrali go ponownie, gmina m. Przemyśla dała mandat adw. drowi Czajkowskiemu, a z nowej kurji najwyżej opodatkowanych wyszli: hr. Konarski i dr. Drużbacki.

Zdobyczą wielką jest także wprowadzenie do rady powiatowej świeżych żywiołów, jak z miasta r. s. k. Królikowskiego, a z kurji włościańskiej ks. kan. Wołoszyńskiego, bo bezstronność każe otwarcie wypowiedzieć, iż w dawnej radzie było dużo balastu, który krępował rozwój powiatu, gdyż nie był zdolny do inicjatywy i zrzucał cały ciężar pracy na barki reprezentacji powiatu.

A trudną bywa praca w powiecie, jeżeli się zważy, że wydział rady powiatowej nie posiada żadnej egzekutywy i w te mierze ciągle na władzę administracyjną oglądać się musi.

Przypomnieć także należy nieufność, jaką ma lud do rad powiatowych. Lecz w tym względzie powiat przemyski znajduje się o tyle w szczęśliwem położeniu, że ustępująca rada i ustępujący wydział włodarzyli uczciwie, gdyż, dowodzi tego statystyka, powiat przemyski płaci tylko 5% dodatku od podatków, w czasie lat głodu największą prawie z wszystkich powiatów w Galicji uzyskał zapomogę i posiada wzorowe drogi.

Nową radę powiatową czekają trudne zadania. Trzeba będzie i to czem rychlej, wykołatać u rządu osuszenie bagien pod Medyką, jąć się regulacji niektórych, małych wprawdzie, ale wielce szkodliwych dopływów Wiaru, uzupełnić sieć drogową w kierunku ku Hussakowowi, Krakowcowi, Pruchnikowi, uruchomić pożyczkową kasę powiatową dla dostarczenia włościanom kredytu taniego, wreszcie pomyśleć o pomnożeniu szkół ludowych.

Jeżeli nowi członkowie rady powiatowej uprzytomnią sobie swe obowiązki i pamiętać będą o tem, że udzielono im mandatu, ażeby pracowali i że ich działalność podlega krytyce wyborców, natenczas przy ukonstytuowaniu się rady powiatowej, co niebawem nastąpi, zastanowią się sumiennie nad wyborem wydziału rady powiatowej i reprezentacji powiatu. Zaprzeczyć się bowiem nie da, że wydział, marszałek i wicemarszałek mają obszerny zakres działania, winni czynić wnioski i często występować są zniewoleni samoistnie. Otóż w wydziale zasiadać powinni ludzie niezawiśli, dokładnie obeznani z potrzebami powiatu i bezstronni. Te same zalety posiadać musi marszałek i wicemarszałek, a nadto pewną powagę, która w stykaniu się z innemi władzami jest niezbędną.

Przewagę głosów w radzie powiatowej mają przedstawiciele m. Przemyśla i miasteczek, w ich ręku spoczywa wybór wydziału rady powiatowej i reprezentacji powiatu; mieć należy nadzieję, że wybiorą i rozumnie i godnie. ***Kad.***

Kanał niemiecki.

Po kilkutygodniowych wakacjach sejm pruski zbierze się d. 16 bm., aby w dalszym ciągu obradować nad projektem budowy kanału pomiędzy Elbą a Renem. Podczas wakacyj parlamentarnych widoki tego projektu nietylko się nie polepszyły, lecz owszem, pogorszyły się znacznie. Przeciwnicy bowiem kanału skorzystali z długiej tej przerwy w obradach, aby rozwinąć w całym kraju ożywioną agitację i utwierdzać w oporze przeciwko szkodliwemu jakoby dla rolnictwa, zwłaszcza we wschodnich prowincjach państwa projektowi, wahających się jeszcze reprezentantów tych prowincyj. Za podstawę dla obrad izby poselskiej służyć będzie ponowne sprawozdanie komisji kanałowej, zatwierdzone na posiedzeniu z d. 1 bm. i następnie rozesłane posłom. Z tego sprawozdania okazuje się, że obrady komisji nie posunęły kwestji kanałowej ani o krok jeden naprzód, nie przyczyniły się nawet do należytego wyjaśnienia sprawy kompensat, co do których, z wyjątkiem kilku postulatów szląskich, rząd pruski odporną zachowuje postawę. Co prawda, żądań tych po części nie pozostających z samym projektem w najmniejszym związku, jest tak wiele, że komisja żadną miarą wdawać się nie mogła w szczegółowe ich roztrząsanie. Tak izba rolnicza W. Ks. Poznańskiego przesłała na ręce jednego z członków komisji następujące żądanie: 1. obniżenie taryfy kolejowej dla produktów rolnictwa i przemysłu krajowego; 2. wyznaczenie odpowiednich funduszów państwowych na budowę kolei żelaznych i szos w W. Ks. Poznańskiem; 3. wykonanie projektów kanałowych w W. Ks. Poznańskiem, a więc kanału, łączącego Odrę z Wartą, kanału Oberskiego i osuszenie błot nad rzeką Obrą; 4. naprawa i pogłębienie istniejących w W. Ks. Poznańskiem kanałów i rzek znaczniejszych i 5. uchylenie szkód, jakie wyrządzić może rolnictwu regulacja rzeki Noteci. Z podobnymi wnioskami czy pretensjami występują przedstawiciele innych prowincyj.

Ostatecznie los kanału zależeć będzie od tego, jaką podstawę zajmie w stanowczej chwili centrum. Znaczna część członków tego stronnictwa, a mianowicie przedstawiciele zagrożonego kanałem w swych interesach Górnego Szląska stanowczo jest przeciwna projektowi. Centrum jednak zgodziłoby się na kanał w zamian za ustępstwo na innem polu, czyli nazywając rzecz po imieniu, za przeprowadzenie nowej ustawy wyborczej dla gmin miejskich i wiejskich. Ponieważ zaś ustawa ta, przesłana do izby panów, pozostaje obecnie w zawieszeniu, przeto i centrum śpieszyć się nie będzie z zapewnieniem zwycięstwa projektowi kanałowemu. Co się wreszcie tyczy Koła polskiego, to podług ostatnich wiadomości dzienników poznańskich, głosować ono będzie przeciwko kanałowi. Jeżeli wogóle istniały co do tego jakiekolwiek wątpliwości, to usunęła je coraz nieprzychylniejsza postawa pruskich kół rządowych wobec ludności polskiej. Postawa ta odebrała reprezentantom tej ludności wszelką chęć do bawienia się w „romanse kanałowe", szkodliwe zresztą dla rolników.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Piątek (11): Zuzanny p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 55, zachód o godzinie 7 minut 11.

Paszoł won! Odnośnie do naszego wczorajszego artykułu, donosimy, że nasi Rusini pomimo jawnego kopnięcia ich nogą przez rosyjski komitet zjazdu archeologicznego w Kijowie, nie dali za wygraną i nadstawiają pleców po raz drugi. Prezydjum naukowej sekcji tow. im. Szewczenki wydało onegdaj komunikat tej treści: „Sprawa dopuszczenia ukraińsko-ruskiego języka na zjeździe archeologicznym w Kijowie, nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygniętą — i nie wykluczoną jest możność dopuszczenia referatów i dyskusji ukraińsko-ruskich bogdaj na osobnych posiedzeniach sekcyj zjazdu. Prezydja sekcyj historycznej i historyczno-filozoficznej zwracają się do tych członków towarzystwa, którzy przygotowują się z referatami na zjazd, aby byli łaskawi jak najrychlej podać w kancelarji tow. dokładne tytuły i króciutką (10—20 wierszy) treść swych referatów dla zakomunikowania ich komitetowi archeologicznego zjazdu w Kijowie. Prosimy także o dokładne podanie adresów, ażeby w razie przychylnego załatwienia sprawy, można telegraficznie zawiadomić o tem referentów. Jeżeli ukraińsko-ruska mowa będzie dopuszczona na zjeździe, w takim razie odbędzie się gremialna podróż galicyjskich ruskich uczestników zjazdu najpóźniej około 20 sierpnia". A więc po policzku, otrzymanym wobec całej Europy — dalsze paktowania!

Sejmik relacyjny. P. Józef Znamirowski, naczelnik gminy Krynicy i poseł do Rady państwa z V kurji okręgu Nowy Sącz, Limanowa, Grybów, zwołuje na 13 bm. swoich wyborców na sejmik relacyjny do Krynicy.

Usiłowane dzieciobójstwo. *Echo przemyskie* donosi: W niedzielę dnia 6 b. m. popołudniu przyjechała z Brzuski do Przemyśla żydówka Rosa Ringel, 19 lat mająca, z dzieckiem na ręku. Wypytawszy się o plac na Targowicy, udała się na brzeg Sanu. Tu owinąwszy dziecko w pierzynkę i przyłożywszy takową czterema kamieniami, puściła je na wodę, a sama odeszła. Powracającą bez dziecka zauważyły kobiety, których się pytała o Targowicę. Tymczasem krzyk dziecka sprowadził łowiących ryby rybaków, którzy podjechali na czółnie, aż pod most drewniany i dziecko wydobyli. Rozę Ringel oddano sądowi.

Nagła śmierć. W więzieniu nowosądeckiem zmarł onegdaj nagle Michał Wygnański z Dawidowa pod Lwowem, skazany na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia za współudział w znanych rozruchach wyborczych w Dawidowie, które się zakończyły śmiercią komisarza Popiela. Wygnański był wysłany do robót około regulacji potoków górskich w Banicy w pow. grybowskim. Ponieważ jednak niespokojnie się zachowywał i chciał uciekać, odstawiono go do więzienia w Nowym Sączu, gdzie umarł nagle, tknięty apopleksją.

Samobójstwo? W Czerniowcach znaleziono w Prucie zwłoki mężczyzny średniego wieku. Jak się obecnie wykazuje, są to zwłoki niejakiego Dąbrowskiego, ajenta ze Stanisławowa. Dotąd wyśledzić nie można, czy zmarły w zamiarze samobójczym rzucił się do rzeki, czyli też podczas kąpieli utonął.

Nieporządki na kolei. Z Czerniowiec donoszą nam: Przed kilkoma miesiącami ogłosiła dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie, że na sezon letni zaprowadza bilety powrotne za tańszą opłatą na przestrzeni Stanisławów-Woronienka. Opierając się na tem ogłoszeniu dyrekcji stanisławowskiej zgłosiło się w ubiegłą sobotę do kasy kolejowej w Czerniowcach grono osób z zamiarem kupienia biletów powrotnych do zwiedzenia pięknych okolic Jaremcza. Jakież to było rozczarowanie, kiedy im kasjer odpowiedział, że takich biletów nie posiada! Nie wiemy, czy kasjer zawinił, nie zamówiwszy w mowie będących kart, czyli też dyrekcja stanisławowska, która wydając odnośne ogłoszenie nie postarała się, by przynajmniej na większych dworcach jak np. w Czerniowcach kart wyż wymienione nabyć było można.

Fata morgana. *Dziennik poznański* donosi 8 b. m.: Wczoraj między $8\frac{1}{2}$ — 9 wieczorem na północno-zachodniem niebie, widziały osoby niektóre widowisko niezwykłe: pochód wojska zbrojnego z wozami, po nad którem się unosiła postać kobieca. Stwierdzić naturalnie niepodobna tego zjawiska. Ludzie mówią zaraz: będzie wojna. Wczoraj po burzy ochłodzone warstwy powietrza na przemian z cieplejszemi były korzystne dla tworzenia się rzadkich u nas zjawisk powietrznych: fata morgana.

Żydzi — jak donoszą *Petersb. Wied.*, nie będą w roku bieżącym przyjmowani do instytutu technologicznego w Petersburgu.

Z zamachu dynamitowego dokonano w miejscowości Poric pod Budziejowicami. Dynamit podłożono pod mieszkanie stróża Nowaka. Mieszkanie zostało całkiem zniszczone. Był to prawdopodobnie akt zemsty.

Mężobójstwo. Żona egzekutora podatkowego w Marburgu Scholtzowa, zamordowała podczas sprzeczki swego męża. Zbrodniarkę aresztowano.

Rewizja procesu Jezusa Chrystusa. W Odessie odbyło się niedawno wielkie zgromadzenie żydów, na którem omawiano sprawę Dreyfusa i jego losy. W czasie zgromadzenia powstał młody pewien, bardzo utalentowany żyd i wygłosił z wielkim zapałem dłuższą mowę, w której dowodził, że szczęśliwie do skutku doprowadzona rewizja procesu Dreyfusa, nakłada na naród żydowski obowiązek, pomyślenia o wyroku śmierci wydanym przed ośmnastu wiekami przez starszyznę żydowską na proroka Jezusa z Nazaretu i przeprowadzenia rewizji jego procesu. Pomimo wielkiego wrzasku, jaki podnieśli ortodoksi, po stronie młodego człowieka stanęła wielka liczba członków zgromadzenia a idea rewizji procesu Jezusa Chrystusa znajduje coraz szersze koła zwolenników zwłaszcza w sferach młodożydowskich. Zwolenników tej idei nazywają w Rosji „rewizjonistami".

Twardy sen. W tragicznym wypadku, jaki rozegrał się przy wykolejeniu pociągu pod Celowcem, o czem szeroko donosiły depesze, nie brakło też i szczegółów komicznych, albowiem życie, podobnie jak Szekspir, lubi urozmaicać „sceny grobowe" epizodami wesołych grabarzy. Otóż w jednym z wagonów, które spadły z nasypu, kalecząc i zabijając ludzi, znaleziono wieśniaka, zupełnie zdrowego i całego, który nietylko nie poniósł żadnego szwanku, lecz w dodatku dowiedział się dopiero o katastrofie od „ratujących" go lekarzy. Szczęśliwiec przespał smacznie całą katastrofę. Sen zaś tego „sprawiedliwego" był tak twardy, iż potrzeba było dobrego trzęsienia, aby biedaka przywrócić do rzeczywistości z krainy marzenia. Był także i drugi jegomość uśpiony, ale temu przynajmniej alkohol dopomógł do przespania katastrofy. U pierwszego był to sen „naturalny".

Polowanie na cmentarzu jest z pewnością niezwykłego rodzaju sportem i w porze ogórkowej, gdy dzienniki nawzajem urządzają polowanie na „kaczki", może wzbudzić nieufność nawet w najbardziej łatwowiernym czytelniku. A tymczasem zarządca centralnego cmentarza w Wiedniu urządzał sobie pośród grobów polowanie na zające i zapraszał nawet znajomych nemrodów do współudziału. Po usunięciu z powodu malwersacji owego zarządcy członek wydziału powiatowego Landstrase, Kinast, postawił na ostatniem posiedzeniu wydziału wniosek, aby na przyszłość zarządca cmentarza nie miał prawa polowania na *camposanto*, lecz, aby osobny strzelec zajmował się strzelaniem i płoszeniem zajęcy, które może umarłym najmniej zakłócają spokoju.

Tortury w Ameryce. Władze Nowego Jorku zajmują się obecnie sprawą, która przypomina głośną przed kilkunastu dniami sprawę tortur na Węgrzech. W państwowej szkole przemysłowej, dla dziewcząt w Trenton działy się, według zeznań świadków, od dłuższego czasu już jak najgorsze rzeczy. Niezawodnie sprawki te nie byłyby jeszcze dotychczas wyszły na jaw, gdyby jedna z dziewcząt nie była dostała pomięszania zmysłów. Przewieziona do zakładu obłąkanych, w chwilach, w których umysł jej nie był zamącony, opowiedziała lekarzom o torturach, jakie w szkole znosiła. Wytoczone wskutek tego śledztwo wykryło niesłychane rzeczy. Dziewczęta, które rzekomo zasłużyły na karę, rozbierano do naga i sieczono rózgami. Innym nakładano kajdany i wrzucano je do lochu, gdzie biedactwa musiały leżeć na zimnej, kamiennej posadzce, często dwa i trzy dni bez pożywienia. W owych wypadkach za drobne przekroczenie przeciw regulaminowi domowemu nakładano na uczenice kaftany bezpieczeństwa, używane na warjatów i przywiązywano w nich dziewczęta w powietrzu do drzewa; w takiej pozycji pozostawały często całemi godzinami, póki nie straciły przytomności. Śledztwo przeprowadza osobiście gubernator z New Jersey.

Djablik drukarski sprawił w drugim artykule dzisiejszego numeru p. t. „Paszoł won!", dość niemiłego figla. Oto między drugim a trzecim ustępem opuścił zecer całe jedno zdanie, dotyczące tych Rusinów, którzy lawirują między moskalofilstwem, a tendencją narodową. Początek tedy trzeciego ustępu odnosi się do tych właśnie, a nie do małego odłamu Rusinów uczciwych.

Zamek na Wawelu. Członek wydziału kraj. dr. Józef Wereszczyński wyjechał do Krakowa, w sprawie odebrania od wojskowości zamku królewskiego na Wawelu.

Z kolei państwowej. Dyrektor kolei państwowych w Stanisławowie mianował adjunkta Kornela Lewinskiego w Kołomyi, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Teresinie; asystenta Władysława Nazarewicza w Kopyczyńcach, naczelnikem urzędu stacyjnego w Iwaniu pustem; asystenta Stanisława Czaporowskiego, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Wygnance, oraz asystenta Juljusza Rutkowskiego naczelnikiem urzędu stacyjnego w Dżurynie. Dalej przeniesiony został asystent Alfred Gaosler ze Stanisławowa do okręgu wiedeńskiej dyrekcji, a asystent Józef Krzyżanowski, naczelnik urzędu stacyjnego w Iwaniu pustem, do Kopyczyniec.

Otwarcie nowej kolei Kraków-Kocmyszów ma nastąpić w pierwszych dniach październik r. b.

Z armji. Starszymi lekarzami w rezerwie zostali mianowani: Chaim Sternbach i Schmerl Hand w szpitalu garnizonowym w Przemyślu, Józef Czaczkowski w 13 p. p., Karol Mörl i Alfred Merz w szpit. garn. w Krakowie, Tadeusz Praschil w 90 p. p.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Kurjera Lwow.* został skonfiskowany za krytykę aktu oskarżenia w procesie Zimy i tow. Krytyka to była ostra, ale nie pozbawiona słuszności.

Piekielną awanturę wywołał wczoraj w ulicy, prowadzącej do rzezni miejskiej, Piotr Kostrzębski, rzeźnik i obywatel z Zamarstynowa. Wychodząc z szynku ujrzał, iż strażnik miejski zawraca furę z ulicy, która jest zamknięta dla przejazdu; rzucił się na strażnika z okrzykiem: „Otwórz rogatki! Ja każę" a gdy strażnik nie usłuchał, rozrzucił rogatkę i począł bić strażnika. Awantura skończyła się w policji, gdzie p. Kostrzębski zmienił gruntownie zdanie o wolności przejazdu, mimo to powędrował jednak do aresztów.

Awanturniczy żebrak. Mikołaj Maledondra, zawodowy żebrak, znany z swej natrętności przechodniom i policji, nagabywał wczoraj w Rynku natarczywie przechodniów, skutkiem czego kapral policyjny go aresztował.

Maledondrze sprzykrzyły się widocznie ustawicz e wędrówki do policji, począł więc bić i kąsać policjanta, a wreszcie położywszy się na ziemi, zajął obronne stanowisko, kopiąc nogami i szczerząc zęby.

Awanturze położył kres dopiero patrol wojskowy, który przysłał z warty głównej jeden z przechodzących Rynkiem oficerów.

Poparzenie naftą. Służąca Teresa Komszowska, przy ul. Zielonej pod l. 28, schodząc z lampą ze schodów, oblała się naftą i stanęła cała w płomieniach. Mieszkańcy domu ugasili tę żywą pochodnię i wezwali pogotowie towarzystwa ratunkowego, które opatrzywszy jej ciężkie oparzenia rąk, nóg i piersi, odwiozło ją do szpitala powszechnego.

Burza. Z Nowego Sącza donoszą 9 bm.: Onegdaj przeleciała burza z piorunami nad Nowym Sączem i Tęgoborzem. Padał też grad wielkości laskowych orzechów, który okolicznym rolnikom znaczne wyrządził szkody.

Nie wiedzie się ks. Stojałowskiemu i dr. Dobiji — pisze dziś *N. Ref.* — Trybunał kasacyjny na niejawnem posiedzeniu odrzucił zażalenie nieważności od wyroku, w sprawie z dr. Zygmuntem Markiem. Orzeczenie trybunału kasacyjnego skazuje następnie dr. Dobiję na 15 zł. grzywny za pieniactwo.

Ojcobójca. W Jagielnicy starej (pow. czortkowski) udusił Hawryło Maksymczuk swego ojca postronkiem, a następnie powiesił go w ogrodzie na gruszy. Powodem ojcobójstwa był spór o grunt. Zbrodniarza uwięziono.

Praktyczny aparat. Jeden z warszawskich elektrotechników sporządził, jak donosi *Kurjer poranny*, bardzo ciekawy aparat. Oto połączył fonograf z dzwonkiem alarmowym, a to w celu zabezpieczenia mieszkań od złodziejów. Aparat działa w ten sposób, że jeżeli ktoś nieproszony otwiera drzwi i dzwonek alarmowy jest nastawiony, wówczas ustawiony w oknie fonograf, zaczyna bardzo głośno wołać: „ratunku", „pomocy", „złodzieje", stosownie do tego, na jaki wyraz aparat jest nastawiony. W tych dniach odbędą się próby publiczne z owym aparatem.

Z notatek reportera. (*Sensacja". — Gdzie dwie się kłócą, tam trzeci... kradnie. — Symbolista. — Ballada, jakich wiele. — Chleb dla „swoich". — Wolny? Zajęty!*).

„Sensacja", ten chorobliwy wytwór umysłów goniących za wrażeniami, nieuchwytne widmo, prześladujące na każdym kroku biednego reportera — rodzi się na bruku wielkich miast, kształci wśród kłębów dymu w kawiarni, jak bańka mydlana przez chwilę bawi oko tysiącem mieniących się barw... i ta bańka pryska nagle, pozostawiając po sobie pustkę i pragnienie nowego tworu, przynależnego do tego gatunku, na który nigdy nie potrzeba zbyt długo oczekiwać.

W małych miasteczkach, zwanych pospolicie przez mieszkańców stolicy „prowincjonalnemi dziurami", sensacja nosi skromne miano „plotki", a miejscem ej urodzenia jest... kuchnia. Stąd szybko przedostaje się do salonu (dajmy na to) pani aptekarzowej, a pochwycona w lot przez panią sędzinę, obiega przy pomocy pani pocztmistrzowej całe miasteczko; wpada jak bomba do handelku korzennego, gdzie pod egidą p. radcy zbiera się męska śmietanka inteligencji, kładzie trupem — na jakiś czas — tego, przeciw komu jest skierowana i tonie wśród białych domeczków mieszczan, a tem tylko różni się od stołecznej sensacji, że żywotność jej trwa nieco dłużej.

W pięciu wypadkach na sto — bierzemy procent najwyższy — „sensacja" mieści w sobie cośkolwiek prawdy, zazwyczaj jednak osnutą jest tylko na tle prawdopodobieństwa. Strojna w sutą empirkę błyskotliwych słówek, „sensacja" jest zawsze i wszędzie mile widzianym gościem, rozumie się, przez tych, których nie dotyczy wcale. Nikt nie stara się, nie myśli nawet o tem, aby zedrzeć z niej tę powiewną szatę, którą okrywa swą próżnię, — bo i na cóż by się to zdało?... Bawi nas taka, jaką jest... w promieniach roentgenowskich nie zwróciłaby nawet uwagi na siebie.

A jednak mimo tego wszystkiego ma ona swych wrogów — reporterów. Ci całkiem zwykli śmiertelnicy nie wahają się świętokradzką ręką podnieść rąbka tajemniczości, w jaką „sensacja" się kryje, w fałdach jej *empirki* skrupulatnie poszukują uprawdy i uiszczą cały jej urok kilku wierszami druku. Coprawda „sensacja" nie lęka się ich bardzo, bo zanim obdukcja reporterska zostanie publiczności ogłoszoną, sensacja zrobi już swoje — zrobi wrażenie i skona...

Do pani Drabikowskiej, tej, która ma restaurację w rynku, przyszedł jakiś jegomość i oddał jej w opiekę garnek śmietany, a w ślad za nim przybiegła Magdalena Morawska, wieśniaczka z Mikłaszowa, prosząc ze łzami w oczach o łaskawe wydanie owego garnka, który był jej własnością i tylko prawem „zręczności" dostał się do rąk wspomnianego jegomości. Lecz pani Drabikowska nie chciała dać wiary przysięgom poszkodowanej i na wszystkie jej błagalne prośby odpowiedziała krótko: „nie!" Ta niewzruszona stałość charakteru oburzyła Morawską. Widząc tedy, że dobrocią nie wiele uzyska, powiedziała pod adrem pani Drabikowskiej kilka słów, nie kwalifikujących się do powtórzenia. P. Drabikowska nie pozostała jej dłużną odpowiedzi, na którą poszkodowana w odpowiedni sposób reagowała. W chwili, gdy ta szermierka językowa była u szczytu rozwoju, zjawił się nagle „jegomość" i porwawszy cichaczem kość niezgody t. j. garnek ze śmietaną, znikł bez śladu. W chwilę potem nadszedł mąż Morawskiej, który uspokoiwszy „baby" zapytał o garnek. Wówczas spostrzeżono brak garnka i z kolei rzeczy wszyscy interesowani, z wyjątkiem „jegomości", zjawili się na inspekcji policyjnej, a kom. Gukler zainkasowawszy od p. Drabikowskiej 1 zł. 70 ct. na ewentualne pokrycie straty Morawskich, odesłał strony do sądu, za owym „jegomością" zaś zarządził poszukiwania.

Na wczorajszem przedstawieniu w cyrku otrzymał „Durny August" *recte* p. Barker, jako „beneficjant", kilka wieńców, między któremi jeden zwrócił na siebie uwagę publiczności. Podano go na tacy. Szkielet wieńca stanowił potężny zwój kiełbasy, zamiast szarf zwieszały się dwie butelki koniaku, kwiatami były najrozmaitsze jarzyny, wśród których trzy czwarte przypadały na cebulę. Pytanie, czy ta symboliczna jarzynka zawierała w sobie charakterystykę rasy ofiarodawcy, czy też „ofiarobiorcy?"...

Ballada, jakich wiele... to też treść jej nie nowa i nie ciekawa. Przyjaciele najszczersi, towarzysze wspólnej niedoli, żyjący pod czujną opieką pociągła pana majstra, Szymek Kabat i Jaśko Makarz, pokłócili się o niedopałek cygara, znaleziony na ulicy i przyszli do domu cokolwiek podrapani, z twarzami obrzękłemi, aby znów jutro zawrzeć sojusz przyjazny, w obronie własnej skóry przed pociągłem...

Chleb dla „swoich!"... Zdanie, które nietylko brzmi pięknie, ale oprócz tego ma w sobie wiele głębokiej treści... A jednak nie wszyscy rozumieją znaczenie tych słów. Dowodem tego p. Rodakowski, przedsiębiorca, któremu miasto powierzyło budowę wodociągów, faworyzujący przedewszystkiem siły robocze wyznania mojżeszowego. Ze smutkiem konstatujemy ten fakt, nie chcemy bowiem posądzać go o to, że rozumiejąc te słowa „chleb dla swoich", w ten sposób stosuje się do nich!...

„Wolny?..." „Zajęty!" oto djalog, który co chwila daje się słyszeć na ulicach przy t. zw. „braniu dorożki." Otóż dla uwolnienia publiczności od podobnej straty czasu, podajemy do wiadomości przepis policyjny, mocą którego „dorożkarz, który jest zajęty, ma obowiązak wystawić chorągiewkę po prawej stronie kozła." Dorożkarz, który przepisowi temu nie uczynił zadość, jest obowiązany do jazdy z każdym, kto wsiądzie do powozu, w przeciwnym bowiem razie t. j. gdyby wzbraniał się jechać, podlega surowej karze policyjnej.

Pojedynek Banffyego z Zichym. Z Pesztu telegrafują nam: *Egyetertes* donosi, że były prezydent gabinetu węgierskiego br. Banffy wyzwał na pojedynek hr. Eugenjusza Zichyego. Obaj przeciwnicy mianowali już swych sekundantów. O przyczynach tego pojedynku opowiada *Egyetertes* co następuje: W zeszłym tygodniu w jednym z tutejszych klubów arystokratycznych rozmawiano o bar. Banffym. W towarzystwie tem znajdował się między innymi poseł Geza Polonyi i sekretarz ministerstwa handlu Dezydezjusz Gromon. Gdy Polonyi nieprzy-

chylnie wyraził się o Banffym, Gromon rzekł, iż powie o tem Banffyemu. Wówczas Polonyi oświadczył, że to co mówił o Banffym, a co nie podobało się Gromonowi, słyszał od jednego z członków klubu, a mianowicie opowjadał mu o tem hr. Zichy. Wskutek tego Banffy wyzwał hr. Zichyego.

Zmiana kalendarza w Rosji. Z Petersburga donoszą: Sprawa zaprowadzenia kalendarza gregorjańskiego (łacińskiego) w Rosji, posunęła się znacznie naprzód. Petersburska akademja nauk, której sprawę przedłożono, oświadczyła się za wprowadzeniem zmiany jeszcze w ciągu roku bieżącego. Jeżeli władza kościelna, oraz ministerstwo spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty, oraz skarbu, nie przytoczą żadnych motywów przeciw zmianie, to Rosja już w roku przyszłym wprowadzi u siebie rachubę według kalendarza gregorjańskiego.

* **Premiowe strzelanie** p. Mikołaja Ludwiga, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 13 sierpnia b. r.

Zmarli:

Zofja z Fontanich Pachole, żona oficjała poczt i telegrafów, zmarła we Lwowie, lat 27.

W Nowym Sączu zmarł Tomasz Wroceński, urzędnik miejskiej Kasy oszczędności, lat 38.

Notatki literackie i artystyczne.

Wieczorki Barącza. Były dyrektor teatru lwowskiego p. Wł. Barącz urządza w sobotę dnia 12 bm. wieczorek humorystyczno-muzyczny w Lubieniu, a następnie ma zamiar zwiedzić po kolei nasze zdrojowiska i dawać tam przedstawienia. Wieczorki, które p. Barącz dał w Stryju, Jaremczu i Sassowie cieszyły się ogromnem powodzeniem. Sale były przepełnione, a publiczność ubawiona nadzwyczaj zasypywała kwiatami p. Barącza. Nie wątpimy, że wieczorki p. Barącza, dawane w naszych miejscach kąpielowych wielkiem cieszyć się będą powodzeniem, na które w zupełności zasługują.

Mikołaj Stefan Lewicki, artysta opery warszawskiej, znany naszej publiczności ze sceny skarbkowskiej, przybył po skończonym sezonie operowym do Lwowa, skąd wyjeżdża do Medjolanu celem przestudjowania partji: „Bohéme" Pucciniego, „Manon" Masseneta i „Cyrulika Sewilskiego." Tam też zawrze związek małżeński z panną Jadwigą Krysińską, córką śp. dr. Stanisława Krysińskiego, znanego filantropa i autora licznych dzieł medycznych.

Na konkurs warszawskiej *Gazety Polskiej* na fejleton humorystyczny nadesłano ogółem 78 prac. Zatem — rezultat ilościowy jest doskonały. Co się tyczy wartości utworów nadesłanych, to wyrok ogłoszony będzie w terminie, pierwotnie wskazanym, tj. najdalej 15 sierpnia. Dla charakterystyki konkursu i zarazem rozległości zainteresowania się konkursem, nadmienia *Gazeta Polska*, że w liczbie prac nadesłanych było z Warszawy 39, reszta zaś z następujących stacyj pocztowych: Wilno, Jampol, Włodzimierz, Odessa, Petersburg, Lubartow, Radzymin, Kielce, Sochaczew, Wyszogród, Konotop; Łódź, Będzin, Łomża, Ostrów, Mława, Kraków (2), Lwów (4), Delatyn, Zagórzany, Limanowa, Sądowa Wisznia, Rudki, Postawy, Dobczyce, Wiedeń; prócz tego jeden list z nieczytelnym stemplem pruskim i dwa z wagonu pocztowego.

„Klątwa". P. Stanisław Wyspiański wykończył nowy utwór dramatyczny p. t.: „Klątwa". Jest to jednoaktowa tragedja wierszowana na tle stosunków współczesnych, w stylu tragedji greckiej z chórami.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 9 sierpnia.

(*Ciemnota ludu*).

Z początkiem czerwca br. opowiadali w żarcie Józef i Jan Tokarczykowie z Moszczenicy na jarmarku w Starym Sączu, że 7 czerwca br. będą na nowo rabować żydów w Starym Sączu. Niektórzy z słuchających tę bajkę, uwierzyli w nią, a najwięcej uwierzył w nią Antoni Klag z Moszczenicy, albowiem na dzień 7 czerwca br. zamówił ludzi z Moszczenicy, którzy zaopatrzeni w worki szli z nim do Starego Sącza rabować i do worków chować żydowskie dobytki.

Spodziewając się dobrego połowu byli w dobrym humorze, idąc śmiali się, śpiewali a nawet popijając z flaszki wódkę tańczyli; lecz kres ich radości położył żandarm, który widząc znaczniejszą bandę ludzi w dzień roboczy oddających się zabawie i próżniactwu, zapytał ich dokąd idą, na co odpowiedzieli, że się Pan Bóg zmiłował nad nimi i zsyła nowy dopust na żydów a łaskę dla nich, bo dzisiaj w Starym Sączu będą mogli przy rabunku żydów i dla siebie coś zrabować.

Żandarm usłyszawszy to zaaresztował ich i odprowadził do sądu. Wczoraj odbyła się w tej sprawie przed tut. trybunałem pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego rozprawa główna przeciw powyższym trzem włościanom, oskarżenym o zbrodnię gwałtu publicznego. Trybunał jednak uwolnił ich od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego a uznając ich winnymi tylko występku i uwzględniając obałamucenie zasądził Jana Tokarczyka na miesiąc, zaś Antoniego Klaga na 14 dni aresztu uwalniając Józefa Tokarczyka w zupełności od winy.

Fundusz pensyjny urzędników galic. Banku kredytowego.

Otrzymujemy następujące pismo: Sprawa funduszu pensyjnego urzędników i sług galicyjskiego Banku kredytowego jest od dłuższego czasu przedmiotem dyskusji dziennikarskiej, a omawianą jest częstokroć na podstawie dorywczych informacyj. Skutkiem tego też wyrodziło się z jednej strony zainteresowanie, lecz z drugiej zaniepokoje opinji publicznej. To skłania mnie, jako zastępcę prawnego tego funduszu, udzielić w tej sprawie kilka słów wyjaśnienia.

Otóż kapitał, będący własnością wspomnianego funduszu, znajdował się w zarządzie i przechowaniu gal. Banku kredytowego jak tego wymagają statuta tego funduszu i jak to zresztą we wszystkich instytucjach finansowych jest w używaniu. Wobec czego kapitał ten stał się długiem tego Banku. Skutkiem podjęcia likwidacji galicyjskiego Banku kredytowego przez lwowską filję Banku dla handlu i przemysłu i w myśl układu między temi instytucjami zawartego, wszystkie bez wyjątku długi galicyjskiego Banku kredytowego mają najzupełniejsze pokrycie, wypłata też funduszu pensyjnego jest zupełnie zapewnioną i najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Prócz tej bezwzględnej pewności fundusz zabezpieczony został nadto na realnościach gal. Banku kredytowego, co znowu spowodowało z drugiej strony zwłokę w dokonaniu wypłaty. Z powodów bowiem czysto formalnej natury, które prędzej czy później, ale również z zupełną pewnością zostaną usunięte ekstabulacja tego funduszu nie tak rychło nastąpić może. Bez takiej zaś ekstabulacji żaden dłużnik, tembardziej także żadna instytucja publiczna zmuszona do zachowywania ściślejszych i surowszych formalności wypłaty uskutecznić nie może.

W ten sposób zapłata niezawodnie zawisłą jest tylko od przeprowadzenia zwykłych prawnych formalności.

Dr. Tadeusz Górecki.

Utrapienia redaktora.

Jeżeli kto, to redaktor powtarzać musi sobie często przysłowie: „Jeszcze się ten nie narodził, ktoby wszystkim dogodził", — każdy niemal czytelnik żąda czegoś innego. Na dowód, że to smutna rzeczywistość, przytaczamy wycinki z listów, pisanych do pewnego redaktora:

1. Bardzobyś pan zobowiązał sobie czytelników, gdybyś zechciał zająć się więcej sprawami gminy.

2. Przestańże pan raz drukować te ratuszowe bajdy.

3, Papier pańskiego pisma jest tak miękki, że nie można nic weń zawijać, jeżeli pan bezzwłocznie itd.

4. Żona moja każe czyścić okna staremi gazetami, nie mógłżeby pan się postarać, żeby papier był miękki?

5. Nie interesuję się polityką. Jeżeli pan nie rozszerzysz działu wiadomości bieżących i nie ograniczysz należycie polityki, to będę zniewolony itd.

6. Dajże pan pokój plotkom lokalnym, któremi nikt się nie zajmuje, a proszę natomiast powiększyć sztab politycznych korespondentów, inaczej bowiem i t. d.

7. Wydarzeń z dziedziny politycznej nie omawiasz pan dość obszernie; my, którzy niewiele rozumiemy się na polityce, pragniemy wyrobić sobie zdanie według naszego organu, jeżeli pan itd.

8. Usuńże pan te nudne, wedniste artykuły polityczne i podawaj gołe fakta; każdy człowiek wykształcony sam sobie wyrobi zdanie.

9, Wobec znanej uprzejmości pańskiej, ośmielam się prosić o ogłaszanie wykazów wygranych na loterjach krajowych i zagranicznych, tudzież losowań papierów państwowych, za to mógłby pan usunąć inny balast, który obciąża niepotrzebnie pismo pańskie. W nadziei, że itd.

10. No, teraz drukujesz pan liczby bez końca, już sam widok tych tablic liczbowych denerwuje; widocznie braknie panu materjału do zapełnienia numeru; podawajże pan więcej powieści.

11. Dlaczego nie podałeś, redaktorze, wiadomości o zgromadzeniu towarzystwa? Chcesz pan walczyć za prawdę i prawo, ale rżnąć prawdę zarządowi naszego towarzystwa — to strach!

12. Wieczne szpilkowanie. Zdajesz się nie mieć żadnego szacunku dla towarzystwa.

13. Czemu sprawozdania sądowe są tak krótkie? Przecież to interesuje czytelników i może oddziaływać odstraszająco.

14. Od pewnego czasu rozwodzisz się pan o rozprawach trybunałów karnych. Czyż pan uważasz czytelników swoich za studentów kryminalistyki i chcesz zaszczepić w młodzieży skłonność do zbrodni?

15. Byłoby pożądanem podać obszerny opis o życiu Dreyfusa na wyspie Djabelskiej.

16. Czyż nie skończycie wreszcie tej szopki drejfusowskiej? Toć tego nikt już nie czyta!

. . . .

Trzeba posiadać dobry żołądek, żeby takie pigułki trawić codziennie. Na szczęście nerwy redaktora hartują się z czasem i stają się mało wrażliwemi na tego rodzaju... sprzeczności.

Niebezpieczeństwo.

Zarząd miejski w Petersburgu zgodził się na ustąpienie placu pod budowę nowego kościoła katolickiego; z tego powodu *Swiet* węszy niebezpieczeństwo.

„Tolerancja religijna — pisze organ Komarowa — nie powinna zamieniać się w indyferentyzm religijny. U nas w Petersburgu już prawie połowa Newskiego Prospektu została zajęta pod świątynię obcych wyznań i pod domy, należące do nich. Miejsca pod te świątynie i domy, dzięki najrozmaitszym zabiegom i wskutek starań osobistości wysoko położonych, zostały odstąpione przez miasto za darmo. A tymczasem propaganda inowiercza, zwiększając się z każdym rokiem, rozwija tak szkodliwy dla naszych zasad państwowych indyferentyzm religijny."

P. Komarow zdaje się nie wiedzieć o tem, że prawo propagandy według praw rosyjskich posiada wyłącznie tylko panujące wyznanie prawosławne. Inne wyznania chrześcjańskie, t. zw. obce, prawa propagandy swojej nauki nie mają. Jest to abecadło państwowości rosyjskiej, na której zasady powołuje się ciągle p. Komarow. W jaki zaś sposób budowa kościoła katolickiego w Petersburgu może rozwinąć indyferentyzm religijny w ludności miejscowej, tego w żaden sposób pojąć nie możemy. Podobne twierdzenie może być tylko halucynacją wydawcy *Swieta*, albo też specjalnem dążeniem do rozdmuchania waśni religijnej w myśl recepty p. Kiriejewa z *Now. Wrem.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·59 do 8·60, na wiosnę od zł. 8·87 do 8·89; żyto na jesień od zł. 7·04 do 7·05, na wiosnę od zł. 7·28 do 7·30; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·02 do 5·03, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·65 do 5·67; owies na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 10 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na październik od zł. 8·49 do zł. 8·50, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·79 do 8·80; żyto na październik od zł. 6·71 do 6·73; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·65 do 4·66, na maj r. 1900 od zł. 4·76 do 4·78; owies na październik od zł. 5·36 do 5·38; rzepak na sierpień od zł. 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

Proces Dreyfusa.

Rennes 10 sierpnia. Wczorajsza tajna rozprawa trwała od godziny $6^1/_2$ do $11^1/_2$ w południe. Dzień wczorajszy upłynął zupełnie spokojnie. Sala rozpraw jest szczelnie zamknięta, a tajności przestrzega się tak pilnie, że niepodobnem jest dowiedzieć się jakichkolwiek szczegółów o przebiegu rozprawy. Tyle tylko wiadomo, że jenerał Chanoine dalej referował sprawę tajnego dossier ministerstwa wojny. Referat jego ma jeszcze potrwać jutro przez dwie godziny. Następnie Paleologue przedstawi sądowi tajne dossier ministerstwa spraw zagranicznych. Prawdopodobnie już w sobotę rozpoczną się na nowo jawne posiedzenia w procesie Dreyfusa.

Paryż 10 sierpnia. Ajencja Havasa ogłasza notę, która oświadcza, iż z gruntu nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez jeden z paryskich dzienników, jakoby ambasador niemiecki w Paryżu udał się do ministra wojny Galliffeta z żądaniem, aby dał mu gwarancję, iż podczas procesu Dreyfusa nie dopuści do żadnych niedyskrecyj względem Niemiec.

Paryż 10 sierpnia. Dzienniki donoszą, iż stan zdrowia pułkownika Du Paty de Clama znacznie się pogorszyło.

Rennes 10 sierpnia. Wczorajsze posiedzenie sądu w sprawie Dreyfusa było, jak wiadomo również tajne. Dreyfusa o godzinie $6^1/_4$ rano przeprowadzono z więzienia do sali rozpraw wśród zwyczajnych ostrożności.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Demonstracje Niemców.

Cylea 10 sierpnia. Odbyła się tu uroczystość odsłonięcia pomnika słoweńskiego filologa Oblaka. Na uroczystość tę przybyło przed kilku dniami 200 studentów czeskich.

Mów na uroczystości nie było żadnych, albowiem władze zabroniły ich wygłoszenia. Podczas obchodu niemieccy narodowcy urządzili hałaśliwą demonstrację przed Narodnym domem, jednakże ucichli natychmiast, kiedy cofnięto powiewającą z Narodnego domu słoweńską chorągiew. Na ulicy przyszło następnie do bójki, której rezultat był taki, że jeden Niemiec został zraniony, a dwu Słoweńców aresztowano. Około stu studentów czeskich wkroczyło do miasta wśród demonstracyjnych śpiewów, na co ze strony Niemców poczęto im wygrażać kijami. Władze zarządziły stosowne środki ostrożności, celem przeszkodzenia ewentualnym dalszym demonstracjom.

Angielska mowa tronowa.

Londyn 10 sierpnia. Mowa tronowa, zamykająca sesję parlamentu, zaznacza najpierw, że stosunek Wielkiej Brytanii do innych mocarstw jest stale przyjacielski.

Dalej powiada, że mimo, iż konferencja w Hadze niezupełnie odpowiedziała wysokim celom, jakie jej postawiono, to jednakże wynik jej obrad wykazuje niektóre wybitne rezultaty. Wybór mianowicie stałego międzynarodowego trybunału rozjemczego przyczyni się stanowczo do znacznego zmniejszenia liczby wojen, a przytem rozszerzenie konwencji genewskiej wpłynie dodatnio na ograniczenie okrucieństw wojennych. Dalej mowa tronowa wspomina o układzie z Rosją co do budowy kolei w Chinach i omawia sprawę transwalską. „Położenie moich poddanych — powiada w mowie tronowej królowa — nie da się pogodzić z przyrzeczeniami, danemi przez rząd transwalski. Stan ten wywołał niepokoje, będące źródłem niebezpieczeństw poważnych dla spokoju i dobrobytu tamtejszej ludności, jednakże sądzę, że rokowaniom z Transvaalem, jakie są w toku, uda się tę sprawę pomyślnie załatwić".

Nakoniec mowa wspomina z ubolewaniem, że dotychczas nie powiodło się jeszcze stłumić dżumy w Indjach.

Zamach na Milana.

Belgrad 10 sierpnia. Proces przeciw uczestnikom zamachu na króla Milana odroczono na dni 20. Dwór królewski wyjeżdża do Niszu.

Dżuma.

Londyn 10 sierpnia. *Times* donosi z Aleksandrji, że od 1 bm. nie było tam żadnego nowego wypadku zasłabnięcia na dżumę. W kuracji lekarskiej znajdują się jeszcze 3 osoby, które zachorowały dawniej.

Morawska Ostrawa 10 sierpnia. Odbyło się tu zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono domagać się założenia szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym. Język czeski i niemiecki mają być nadobowiązkowemi.

Wiedeń 10 sierpnia. Niemcy-narodowcy urządzili wczoraj pod lokalem Stalehnera, który od czasu uroczystości sokolskich jest przez nich bojkotowany, cichą demonstrację przeciw bankietowi, urządzonemu tam z okazji wiecu cukierników. Demonstranci przybyli w znacznej liczbie i spacerowali po przeciwległym trotuarze, zachowując się jak najspokojniej. W końcu rozeszli się. Policja nie miała powodu do interweniowania.

Grac 10 sierpnia. *Grazer Volksblatt* zajmuje się w artykule wstępnem kwestją zwołania rady państwa. Dziennik ten sądzi, iż niema wątpliwości, że rada państwa zejść się musi z końcem września, lub z początkiem października. Kwestja polega tylko w tem, na co przydać się może zwołanie ponownej sesji. Tak jak dziś sprawy stoją, trudno przypuścić, aby sesja miała jakiś pozytywny rezultat, chociaż swoją drogą nie jest wykluczonem, iż sytuacja rychło może się zmienić. Na każdy wypadek ma rząd obowiązek zrobienia próby, aby przynajmniej okazać swoją dobrą wolę i udowodnić wobec świata, kto właściwie podkopuje parlamentarne życie w Austrji.

Iglawa 10 sierpnia. Namiestnictwo morawskie zasystowało powziętą przez kolegjum tutejszej reprezentacji miejskiej jednogłośnie uchwałę przeciw § 14, a to z powodu, że tą uchwałą kolegjum przekroczyło artykuł 13 ustaw zasadniczych, oraz zakres swego działania.

Paryż 10 sierpnia. Austrjacki minister handlu br. Dipauli przyjął francuskiego jeneralnego komisarza dla wystawy wszechświatowej, Picarda. Następnie w towarzystwie radcy dworu Exnera zwiedził Luwr i oddział austrjacki na placu wystawy i wyraził się z wielkiemi pochwałami o jego urządzeniu.

Wiedeń 10 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował kanonika rz. kat. kapituły w Przemyślu ks. Jakóba Federkiewicza, scholastykiem tejże kapituły.

Wiedeń 10 sierpnia. Wczorajszej nocy oberwała się chmura na przestrzeni między Bernem morawskiem a Stirlitz, przyczem część nasypu kolejowego się obsunęła na bocznej linji kolejowej. Wykoleiła się lokomotywa i dwa wagony jednego z pociągów towarowych. Mimoto przerwy w komunikacji nie było, gdyż zarządzono w tem miejscu przesiadanie się podróżnych i przenoszenie pakunków. Katastrofa wspomniana nie pociągnęła żadnych ofiar w ludziach.

Petersburg 10 sierpnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé wyjechał z powrotem do Paryża.

Wiedeń 10 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Chmury się rozpraszają, ciepło, skłonność do burz".

ROZMAITOŚCI.

† **Władysław Kozłowski,** literat, autor wielu pism treści filozoficznej, umarł we Lwowie onegdaj po południu o godzinie 3 w zakładzie Domsa, przeżywszy 67 lat. Ś. p. Kozłowski urodził się w Żytomierzu, tam uczęszczał do gimnazjum, a następnie na uniwersytet w Kijowie. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, wykładał język i literaturę polską w gimnazjum w Białej Cerkwi na Ukrainie. Rok 1863 wciągnął go w wir wypadków ówczesnych. Ś. p. Kozłowski pełnił obowiązki komisarza narodowego na Rusi. Po r. 1864 wyjechał przez Konstantynopol do Paryża, skąd po latach wrócił i osiadł we Lwowie, gdzie dawał prywatnie lekcje historji i piśmiennictwa polskiego, a równocześnie brał żywy udział w ruchu literackim naszego miasta, zwłaszcza w pracach związku naukowo-literackiego i nie porzucał pióra, którem zasilał wiele poważnych czasopism. Cześć jego pamięci!

„Miły" gość. Właścicielka hotelu przy ul Furmańskiej l. 6 p. Leja Grünbergowa od pewnego czasu zauważyła, że codzień regularnie ginie jej po kilka noży z sali jadalnej, w której dla swoich stałych gości urządziła rodzaj *table d'hot'u.*

Zrazu przyjmowała ten dopust losu z cichem poddaniem się konieczności, ale gdy wraz z kilku tombakowymi nożami zniknął i srebrny, zwróciła baczną uwagę na zachowanie się gości i przychwyciła jednego z nich *in flagranti.*

Pan Szymon Kesler — tak bowiem nazywa się ten miły gość — spożywszy ze smakiem obiadek, wziął kilka noży i zaczął się nimi bawić, a wśród tej zabawy noże, jakby zaczarowane, jeden po drugim znikały w cholewkach jego butów.

Epilog tej całej sprawy naturalnym biegiem rzeczy rozegrał się na inspekcji policyjnej, skąd na polecenie komisarza znakomitego dżonglera odprowadzono do aresztu.

Nagła śmierć. W Karlsbadzie zmarł nagle p. Wincenty Witosławski, prezes rady powiatowej w Dolinie.

Piorun. Z Brodów donoszą: Ubiegłej niedzieli popołudniu padał nawalny deszcz z gradem w Dubiu w pow. brodzkim. Strwożeni pastuchy pouciekali z pola, a trzej schowali się do trupiarni na cmentarzu za wsią. Nagle w trupiarnię uderzył piorun i zapalił ją, a wiatr w jednej chwili rozrzucił gorejącą strzechę dokoła budynku. Zanim to spostrzegli ludzie ze wsi, spłonął już i zrąb trupiarni. Gdy ogień zgasł, poczęto hakami szukać w pogorzelisku i wydobyto zwęglone trupy pastuchów Iwana Prychidki i Stacha Milera. Trzeci pastuch, Babiak, umarł w godzinę po odgrzebaniu go.

Akt gwałtu. Do starostwa w Krakowie wpłynęło następujące podanie: „Kilka dni temu p. porucznik dragonów Ożegalski stwierdził, że w budynkach moich dworskich w Rakowicach pomieścić można kwaterą 8 — 10 koni w szopie otwartej. Ja sam mam tylko 7 koni. Tymczasem dziś dnia 8 sierpnia o godzinie 11 przed południem przyjechało 40 tu dragonów na moje podwórze, wyrzucili moje konie ze stajni, odbili wozownię, odbili wrota do dwóch boisk w stodole, powyrzucali wszystko z pod szop i z wozowni i rozkwaterowali swoje konie. Co gorzej, noszą ze stodoły, gdzie i konie stoją, całe wiązki siana i koniczyny dla innych koni, a czego nie mogą spaść, wala się pod końmi w gnoju. — Wypadków tych są świadkami służący i oficjaliści moi. Prócz tego, teraz (godzina 3 po południu) opanowali tak całe podwórko, że kąpią się w stawie i nago biegają po podwórzu. We wsi Rakowicach dzieje się to samo na mniejszą skalę. W każdej stodole stoją konie; siano z takim trudem zebrane, żołnierze pasą i ścielą, a snopki zboża noszą koniom.

Nie wiem, czy taki sposób kwaterunku zgodny jest z intencjami wyższych władz wojskowych, z literą obowiązującej konstytucji i z wolą najjaśniejszego pana; mnie nie wypada, jak tylko uciec z domu, zostawiając wszystko na pastwę żołnierzy. Do tej chwili, godzina 3 po południu, spasiono mi lub zgnojono już ze 20 centnarów metrycznych koniczyny i siana, nie licząc słomy, którą zabrano wszystką, ścieląc pod konie na boisku. Zboże moje w polu zgnije, bo nie mam go gdzie składać, a o zachowaniu się tych ludzi ten tylko może sąd wydać, kto choć chwilę na to wszystko patrzał. I podczas wojny nie może być gorzej. Świetne c. k. starostwo raczy nas bronić przed tym gwałtem, a o zabrane samowolnie siano i koniczynę, na jakiej drodze mam szukać sprawiedliwości? Czy mam wytoczyć skargę sądową?

Rakowice, dnia 8 sierpnia 1899.

Antoni Rosmanit.

Piękny zapis. Dnia 8 bm. umarł w Buczaczu w 65 roku życia Jan Oberc, emerytowany kapitan obrony krajowej. Od dziesięciu lat był sierotą bez rodziców i rodziny i żył w niedostatku. Wstąpił w młodzieńczym wieku do wojska, jako szeregowiec i zdolnościami i nieugiętością w sumiennem pełnieniu obowiązków, doprowadził do stopnia oficerskiego. Żył jednak zawsze skromnie, grosz składał do grosza, na żadne nie pozwalając sobie zbytki. Natrząsano się zeń i palcami wskazywano jako na sknerę i dziwaka. Ale dziwak ten i skąpiec, pomny, jak ciężko było mu przebić się przez życie i dojść do kawałka chleba, zapisał cały swój, żmudnie uskładany majątek, wynoszący około 40.000 zł. dla biednych chrześcjańskich uczniów buczackiego gimnazjum i tamtejszych szkół ludowych na odzież i obuwie. Fundacji stypendyjnej nie chciał utworzyć, bo — jak mawiał — stypendja często dostają się niegodnym lub zamożnym, a jego zamiarem było pomódz tylko biedakom. Cześć pamięci zacnego filantropa i przyjaciela biednych.

Oryginalna statystyka. Pismo *Vanity Fair* podaje następujące dane o wadze kilku monarchiń europejskich: Królowa włoska Małgorzata waży 176 funtów; królowa angielska Wiktorja — 171 funt.; królowa regentka hiszpańska Marja Krystyna — 147 funt.; królowa belgijska Marja — 143 funt.; królowa portugalska Amelja — 123 funt.; cesarzowa austrjacka Elżbieta ważyła 100 funtów.

Ciekawą ankletę urządził pewien psycholog amerykański: oto badał skłonności dzieci — w wieku od lat 4 do 14 — do stowarzyszania się. Badanie wykazało, że bandy rozbójników i kluby atletów były ulubionemi stowarzyszeniami chłopców, a kółka towarzyskie w celach zabawy i handlu zawiązywały chętnie dziewczęta. O stowarzyszeniach humanitarnych lub tajnych nie myślały dzieci wcale. Do dziesiątego roku życia naśladują dzieci niewolniczo starszych, starsze zaś marzą już o stowarzyszeniach własnego wynalazku.

Dwa miljony godzin przy fortepianie. Zabawną statystykę o czasie i pieniądzach, które Anglicy poświęcają na grę na fortepianie, zamieszcza ostatni numer *The Musical Review.* Anglja europejska liczy 7 miljonów domów. Przeciętnie liczyć można, że każdy fortepian kosztuje około 20 funtów szterl. wszystkie te fortepiany kosztują zatem 20 miljonów szterl. Fortepian musi być co 10 lat odnawiany, co pociąga za sobą roczny wydatek 2 mil. złr. Na fortepianie gra się przez dwie godziny, a zatem w całej Anglji przez 2 miljony godzin. Te dwa miljony godzin są prawie zupełnie stracone, gdyż wspomniane pismo wykazuje, że na 10.000 grających, zaledwie jeden pozyskuje sławę dobrego gracza, z całego miljona jest tylko stu dobrych, a 999.000 lichych.

Zakurzone i zczerniałe kapelusze słomiane nabierają barwy pierwotnej, gdy się je mocno wytrze kwiatem siarczanym. Zwitek waty zanurza się w tym pyłku siarczanym i wyciera się kapelusz mocno z wierzchu i od spodu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 sierpnia.

(*fr.*) Dzień dzisiejszy przyniósł dotkliwą reakcję na targu walorów kolejowych. Spekulacja nie chce bowiem wcale interesować się temi akcjami i zdarzył się dziś ten rzadki w dziejach giełdy tutejszej wypadek, że przez cały dzień niepodobna było sprzedać sześciu akcyj kolei północnej. Ostatecznie sprzedano je, ale po cenie o 40 zł. tańszej od wczorajszego notowania. Na zniżkę kursu Statsbahnów wpłynęły doniesienia, że skutkiem braku deszczów ucierpiały mocno zasiewy burSków w Czechach, transport zaś buraków do fabryk cukru i za granicę przynosi tej kolei znaczne dochody. Cały ruch dzisiejszy koncentrował się tylko w alpinach i nieco w akcjach kredytowych. Rent ani nie sprzedawano, ani nie kupowano, dlatego też kurs ich się nie zmienił. Z Madrytu donoszą, że Hiszpanja jest w tak fatalnem położeniu finansowem, iż rząd przyzna bankowi narodowemu prawo wypuszczenia bez żadnego pokrycia not za 500 miljonów pesetów (franków). Długi Hiszpanji wynoszą 9.801 miljonów pesetów, a na same ich oprocentowanie potrzeba 434 miljonów rocznie.

Wiedeń 10 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 391·—, Akcje węg. Zakł. kred. 392·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 241·75, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 352·—, Akcje kolei południowej 75·50, Akcje tramwajowe 463·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 267·90, Akcje Rima Muranji 322·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1366·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Oblig. węg. indem. 94·45, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 99·95, Węg. renta koronowa 96·40, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·—, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·40, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 60·75, Marki 58·87, Ruble 126·5/8.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. ks. Czartorycki z Pełtwi. F. hr. Czosnowski z Ożomla. L. hr. Dembicki z Jaworowa. J. hr. Miączyński z Jaszniszcz. K. Ostoja Ostaszewski z Grabownicy. E. hr. Łosiowa z Chocina. T. Plitzka, M. Karger, K. Hofman, W. Suberle, A. Langer z Brodów. B. Wajda z Budapesztu. Dyrektor K. Voss z Bielska. B. Scrabalowa z Rudenki. Dr. M. Rosenstock, H. Brust z Wiednia. Dr. G. Ludwig z Serajewa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(8)

PRZYGODA PANA RADCY.

(WSPOMNIENIE).

(Ciąg dalszy).

— Pan jesteś impertynent! ja pana.... ja pana...

— Co pan mnie? Pan mnie już na śnieg i mróz wyciągnął, ja tu zasnę a jutro pan radca znajdziesz tu trupa, który panu język pokaże o tak! o widzi pan... — i w tej chwili musiałem mleć przerażająco trupią minę z językiem wywieszonym, kiedy radca chwycił mnie w pół i wołał: Ależ panie kochany, nie rób głupstwa, nie umieraj, ja wiem, że pan się dla mnie poświęcił, jabym nie przeżył pańskiej śmierci — panie Józefie opamiętaj się.

— Nie! nie opamiętam się, umrę, a że pan też chcesz umrzeć z wyrzutów sumienia, tem lepiej, pogrzeb będzie mniej kosztował, „chować będziemy ryczałtem“ jak powiedział Słowacki.

— To panie nie Słowacki, to wojewoda, ale to był osioł panie — po co gadać o śmierci, daj pan ręce, ja panu je rozetrę.

— Nogi panie, nogi nie ręce!

— A te nie mogę — ja panie Finanzrat — ale niech pan chodzi, to się pan ogrzeje.

— I tak idę do wszystkich djabłów to się zaraz rozgrzeję, dobranoc panu! — i z tymi słowy siadłem znowu na cokole.

— Panie Józefie! kochany panie kolego, idź pan tam do sieni, tam coraz większa awantura, wołał radca.

— Idź pan sam — ja jestem już trup — a trupy nie chodzą.

— Chodzą panie po nocy, chodzą czasem.

— To duchy nie trupy.

— Wszystko jedno, idź pan tylko, bo Mela gorączka awanturę zrobi.

— Nie zrobi.

— Zrobi! jak mi Bóg miły — zrobi!

— Nie zrobi — bo już zrobiła.

— Panie! niech pana piorun trzaśnie!

— Niech nas obu trzaśnie, wszystko mi jedno, będzie cieplej.

— Pan się zapomina coraz bardziej, panie, ja jestem Finanzrat, ja pana — ja — ja pana kwalifikacją...

— Kpię z pańskiej kwalifikacji — ja i tak umieram — rozpływam się w Nirwanę.

— A panu zawsze kobiety w głowie i gadaj z takim!

— Idziesz pan czy nie?

— Nie!

— Ależ panie, tam coraz gorzej!

— Tem lepiej, żołnierz zastrzeli dyrektorowę, zrobi się gwałt i wejdę do mieszkania.

— Pan jesteś prosty zbój!

— A pan tchórz! nie ratujesz żony o!

— Toż ja chcę ją ratować, idź pan!

— Aha! panu radcy się zdaje, że to referat, ja napiszę a pan zaaprobuje, nic z tego, referuj pan sam!

— Panie!

— Panie! — i z minami zgłodniałych buldogów staliśmy naprzeciw siebie.

— Pan mnie popamiętasz! syknął Finanzrat.

— O wierzę, bo jeżeli nie ja, to odmrożone nogi z pańskiej głupiej zachcianki jakiegoś „Postu“ przed urzędem, popamiętają. Tyle lat dyrekcja stała i było dobrze bez warty — nie — przyszedł nowy Finanzrat i wymyślił „Post“ — ki djabeł panu co ukradnie — czego się pan boi!

— Urząd panie urzędem, kasa państwowa, więc i opieka państwowa.

— A masz pan opiekę, ciepło panu z nią? A le sza, cicho, słyszy pan radca, brzęczy, jak Boga kocham, brzęczy.

— Co panu brzęczy — syknął coraz zgryźliwiej Finanzrat — brzęczy mu, co gdzie?

— Ale cicho panie radco — jesteśmy w domu — idzie jakiś oficer — jak Bozię kocham — bo szabla po chodniku brzęczy, no chwała Bogu! i w tej chwili z za węgła domu dyrekcyjnego z drugiej ulicy wychylił się — szybkim idący krokiem oficer, w którym poznałem dobrego mego znajomego porucznika C.

— Pułkowniku — wrzasnąłem ciskając się mu na piersi — Bogi Olimpu cię prowadzą, uratujesz mi życie!

— No! no! was ist denn eigentlich geschehen — recht angenehm — o! Herr Finanzrath auch da?

— Słuchaj! czego nie gadasz po naszemu? tu nie pułk ani kantyna!

— Oj gdyby kantyna! szeptał Finanzrat.

— No więc co — moje kochany pany — co się stało? zapytał porucznik.

— Oto uważasz — powiadam mu — byliśmy wieczorem z Finanzratem na kolacji w mieście...

— Co? i ty byłeś? w tym stroju? bo na nieszczęście wiatr podwiał moje futro i okazał 2 łokcie płótna Wilkońskiego i pantofle tureckie.

— No byliśmy — nie byliśmy — mniejsza z tem, ja ci jutro opowiem — ale uważasz mój bracie kochany — tam w bramie stoi warta i nie chce nas do domu wpuścić!

— Masz recht! Pan Finanzrat sam zażądał tak i je „Post“, bez „Losungu“ nie puści!

— No ależ jenerale kochany, powiedz mu ten Losung i puść nas do domu!

— Ba! żebym to ja znał dzisiejszy „Losungswort“.

— Jakto! kochany pan nie zna — a to nieszczęście — krakał Finanzrat.

— Nie panie Finanzrat! ja dzisiaj w spoczynku, „Bereitschaft“ i warty ma kompania 7, wiedziałem, że mnie to nic nie obchodzi, bo to miasto, nie twierdza, więc też o „Losung“ nie dbałem.

— Oj źle! djablo źle! Panie Józefie, widzisz jak to źle, gdy urzędnicy nie spełniają swoich obowiązków.

— Panie Finanzrat! ja jestem c. i k. oficer, ja obowiązki moje znam, więc pan tu ich przypominać nie potrzebuje — zaperzył się nadporucznik.

— Cicho panie radco! cicho! szeptałem — to nasza deska ratunku! Pan chciałby być zawsze Finanzratem! to z oficerami do niczego nie doprowadzi; puści nas kantem, pójdzie sobie a my co? hm?

— Ależ panie kapitanie dobrodzieju — mówił skromnie Finanzrat — ja nic złego nie myślałem, ja chciałem tylko....

— Co pan chciał, to pan chciał! a ja Józka kocham i was do domu wprowadzę! Chodźmy! — i z tymi słowy otworzył bramę.

— Halt! werda! ryknęło jak z armaty.

Finanzrat odskoczył w tył na chodnik, ja schowałem się za porucznika, a równocześnie jego pchnąłem naprzód.

— Gut Freund — zabrzmiał barytonowy głos oficera — lass frei!

— Halt! Losung!

— Ty rekruckie ścierwo! nie widzisz kto idzie!

— Ne znaju! Losung!

— Idy! idy! durnyj Iwane, puszczaj!

— Ne znaju, utikaj! bo budu strylaty!

— Zatracona jego! mruknął oficer i cofnął się ku bramie wypychając nas na ulicę, a to murga! ot nie ma co! służbista!

I stanęliśmy znowu na śniegu i wietrze na ulicy, ale we trzech.

— Ha nie ma co! musimy pójść do Garnizonswache, dowiemy się „Losungu“ i panowie wrócicie do domu.

— Żeby to djabli wzięli, ja mam chodzić do garnizonu w tym kostjumie? nie! wolę tu siedzieć.

— Panie! Pan pójdziesz, bo ja tak chcę! zaryczał mi Finanzrat w samo ucho.

— Panie radco! nie pójdę, bo ja nie chcę a jeżeli pan jeszcze.... tutaj poczułem, że mnie coś ciągnie za rękaw od futra. Oglądam się i widzę, że to mój służący Wasyl.

— A ty co tu robisz?

— Niech pan idą do domu!

— Głupiś! ja to chcę od godziny już zrobić, ale nie mogę! Jakżeż tu iść, kiedy tamten zbój nie puszcza.

— Tak jak ja przyszedłem, przez okno.

Prawda i gdybym był mógł, byłbym sobie dał w tej chwili sto batów za to, że mi ten pomysł do głowy nie przyszedł.

— Ot co to znaczy młody — zawsze głupi — rozindyczył się radca, ma drogę do swojego mieszkania przez okno z ulicy i trzyma mnie tutaj na mrozie. Pan nigdy porządnym urzędnikiem nie będziesz. Hej! ty Wasyl prowadź! dodał do mego służącego.

Weszliśmy w boczną uliczkę i minąwszy okratowane okna c. k. urzędu podatkowego, znaleźliśmy się pod moimi, ale zamkniętemi.

— No i jakże wleziesz? kiedy zamknięte? spytałem służącego.

— Zaraz się otworzy, niech no pan tylko da swoją kopystkę, bo za wysoko na mnie i to mówiąc wyjął mi szablę z ręki i delikatnie zapukał w okno od saloniku.

W ciemności okno otworzyło się jakby pod uderzeniem różczki czarodziejskiej, a Wasyl dodał:

— Niechno panowie mnie podsadzą to wejdę i zrobię światło, a panom podam stołek.

— A no właź! — i porwawszy go we trzech prawie, wrzuciliśmy do pokoju. Chwilę coś tam mamrotał, chodził, drzwi otwierał i zamykał, nareszcie potarł zapałkę i błysło światło.

— Dawaj stołek dla pana radcy.

— Nie potrzeba — nie potrzeba — podsadzicie mnie tylko, szkoda czasu!

— A no to „hupaj“ pan — i podniesiony w powietrze radca przezemnie i porucznika, uchwycił się rękami okna, Wasyl go schwycił za kołnierz od futerka i wciągnął do pokoju.

— Wal do góry — powiada do mnie porucznik.

— Aha tak! w tem futrze może?

— No to zdejmuj!

Zdjąłem tedy futro, cisnąłem je do pokoju wraz z czapką i szablą, a sam ubrany jak cyrkowiec cały w trykot, jednym susem znalazłem się z pomocą pleców porucznika w mieszkaniu.

Szał radości mnie opanował, a zamykając okno, cisnąłem na pożegnanie: — Bóg ci zapłać feldmarszałku, dobranoc!

— Dobranoc!

Spojrzałem po pokoju; radca stał przed piecem i zdaje się, że dopiero teraz odczuwał przebyte zimno, gdyż szczerzył do mnie zęby i w bolesnym uśmiechu wybełkotał:

— A co, wprowadziłem pana do domu, bo przecież pan sam nigdybyś sobie był rady nie dał! Ot widzisz pan, co to doświadczenie znaczy.

Chciałem się rozśmiać, ale złość śmiech mi w gardle stłumiła.

(Dokończenie nastąpi.)

DROBNE OGŁOSZENIA.

KONKURS.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza konkurs na sześć posad praktykantów konceptowych na XI. randze z adjutum rocznem po 800 zł. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł.

Od kandydatów wymaga się dowodów przynależności tutejszokrajowej, zdrowia, dobrej sławy, wieku odpowiedniego, ukończonych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych. 676 1—2

Podania z wymienionymi dowodami wnieść należy do Prezydjum miasta Krakowa najpóźniej do 31 października 1899.

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich władz przełożonych.

Kraków dnia 24 lipca 1899.

Friedlein.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.